



**GRONIE**

**R. II.**

**NR I.**

**19**

**39**



7608/12 29446 1939 K-0 II

---

Okladkę drzeworytową według rysunku Harnasia z Beskidu wykonał Stefan Brzozowski.

---

## GRONIE

### Kwartalnik poświęcony sprawom Żywiecczyny

wydawany przez:

Pow. Zarząd T. S. L. w Żywcu i Sekcję Miłośników Żywiecczyny  
przy Kole T. S. L. w Żywcu.

Redagują

Dyr. Michał Jeziorski i Dr Stanisław Szczotka

Adres Redakcji i Administracji: Pow. Zarząd T. S. L. Żywiec, ul. Kościuszki.

---

---

### SPIS TREŚCI:

	Str.
Biliński J., <i>Do Żywca</i> . . . . .	1
Jeziorski M., <i>Śp. Prof. Inż. Jerzy Buzek</i> . . . . .	2
Szczepański St., <i>Wspomnienia z wojny światowej</i> . . . . .	4
Klich J., <i>Z walk o Śląsk Cieszyński</i> . . . . .	9
Augustynowicz W., <i>Chrońmy przyrodę!</i> . . . . .	11
Jeziorski M., <i>Z gospod. aspiracji Żywiecczyny</i> . . . . .	16
Stopa M., <i>Piękny sen i smutna rzeczywistość</i> . . . . .	19
Popiołek Fr., <i>Przyczynki do stosunków Śląska z Żywiecczyną</i> . . . . .	23
Szczotka St., <i>Z dziejów stosunków polsko-morawskich</i> . . . . .	27
Kutrzebianka A., <i>Zdobnictwo</i> . . . . .	42
Grabowski J., <i>Tragedia artysty ludowego</i> . . . . .	44
Hallama K., <i>Wykopaliśko monet</i> . . . . .	48
Kronika . . . . .	50

---

Cena: pojedynczy numer zł 1.50, prenumerata roczna zł 5.—,  
półroczna zł 2.50.

Pieniądze należy wpłacać przy pomocy blankietów nadawczych P. K. O. Tow. Szk.  
Lud. Koło Żywiec nr 413595 z zaznaczeniem tytułu wpłaty.

---

Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie.

D. H.  
Antykw. Nauch.  
Krajkov, ul. Podvale 4  
28.6.62 15.-st





# „GRONIE”

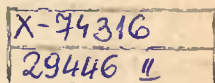
KWARTALNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM ŻYWIECCZYNY

Rok II

Styczeń — Marzec 1939

Nr 1(5)

Jan Biliński (Poznań).



## Do Żywca\*

R. 2/1939 nr 1-3

*Żywiec potrafi przykuć do siebie na zawsze nie tylko swych rodzonych synów, równie silnie wiąże on ludzi, którzy, zrządzeniem losu rzucony, jakiś czas w nim przebyli. O tych właśnie nierozzerwalnych zaślubinach świadczą miłością, równą synowskiej, przepojone słowa Profesora Bilińskiego.*

*Mając możność współżycia z Szanownym Autorem przez szereg lat, stwierdzić możemy, że nie są to słowa zdawkowe i cześć; tymi bowiem zawsze się brzydził.*

*Niezmiernie nam, przed którymi Prof. Biliński otwierał bajeczną skarbnicę cudów i uroku słowa polskiego i których do pracy społecznej zaprawiał, miło, iż na łamach „Groni” zamieścić możemy Jego słowa, wyrażające i nasze uczucia synowskiej miłości względem ukochanego Żywca.*

Nie ty mnie wychowałeś, nie z tobą wiązały się moje najdawniejsze przeżycia i wspomnienia, nie ty byłeś pierwszą treścią mej duszy. Gdy cię poznałem i oddałem ci się na szereg lat, byłem już w głównych zarysach gotowym człowiekiem, bo przyszedłem do ciebie ze zdobytym świeżo patentem akademickim w kieszeni i byłeś wówczas w myślach moich otwartą bramą świata, który tylko czeka na to, bym go zdobył. A jednak, gdy dziś patrzę wstecz, widzę żeś zabrał mi młodość. Gdy myśli moje zadumają się o przeszłości, gdy się im pozwoli swobodnie biec dokąd chcą, uciekają nie tylko w moje rodzinne strony, w kraj lat dziecinnych, ale równie często i równie chętnie tam, gdzie ty leżysz od wieków, rozpostarty w górskiej kotlinie, słuchający szumu Soly i Koszarawy, pozwalający patrzeć na siebie, na swoją strzelistą wieżę kościelną — Skrzycznemu, różnym Magurom i Magurkom, Romance i Pilsku, które obstały cię wieńcem, ale z respektem stanęły w przyzwoitej odległości, — oprócz Grojca i Łyski, ocierających się wprost o twoje boki jak niesforne dzieciaki;

gdzie uprawiasz dostoje osamotnienie trochę na uboczu od wydeptanych szlaków ludzkich;

\* Wstęp do znajdującego się w rękopisie tomu wspomnień żywieckich.

gdzie bytujesz w odrębnym cokolwiek kształcie, przechowując echa minionych wieków, zakłète w złote czepce i lite pasy swych patrycjuszek i patrycjuszy, w wyrazy nigdzie już nie spotykane;

gdzie w dnie jarmarków i odpustów egzotyzm hał, odległych grani i Słowaczyny opada cię widomie, jak stado dzikiego ptactwa, staje się namacalną rzeczywistością.

Uciekają często myśli moje ku tobie, choć ich tam nie posyłam, i nieraz we śnie, a nawet na jawie zwidzi mi się obraz Babiej Góry taki, jaki widnieje w pogodne dnie z mostu na Sole; nieraz na bruku poznańskim nozdrza moje poczuja nagle rzeźwą, chłodną, tęgą woń twego powietrza.

Bo choć mnie nie wychowałeś, stałeś się drugą moją ojczyzną; choć nie byłeś miastem mych rodziców, mej młodości, dałeś mi duchową i fizyczną dojrzałość i — zabrałeś mi moje najpiękniejsze męskie lata.

Dziś mam żal do ciebie, a zarazem czuję dla ciebie wdzięczność. Odosobniłeś mnie od życia, odrzuciłeś w bok od głównego jego nurtu; od razu przysły myśli o podboju świata, stałeś się całym moim światem. Byłeś dla mnie jakimś krajem Feaków, którego nie myśli się opuszczać, który zadał mi jakiegoś tajemniczego ziała, przykuwającego do miejsca... Dziś pojąć nie mogę, jak mogłeś stać mi się pryzmatem, przez który wyłącznie patrzałem na świat...

Ale świat widziany przez ten pryzmat był naprawdę piękny. Dzięki niemu przedłużyły się moje chłopięce lata daleko w lata męskie, bo nie przestałem marzyć, żyć w świecie dziwów, mieć zdumiewające się ciągle oczy dziecka, być w ciągłym oszołomieniu entuzjazmu... To odsunięcie starości dała mi twoja cudowna przyroda, do której przylgnąłem jak niemowle do piersi matczynej, którą pokochałem całą duszą i do której tęsknię — bez nadziei ugaznienia tęsknoty.

Dałeś mi jeszcze coś, coś więcej materialnego, a bezcennego: niezniszczalne zdrowie, pozwalające mi dziś jeszcze czuć się owym krzepkim, rzeźkim mężczyzną, który drzewiej z wytrwałością stalowej maszyny władczo deptał szczyty twych gór, zostawiając na nich nadwyżkę swych sił życiowych, wyładowując z dziką pasją w wariackich marszach kipiącą swą energię.

Gdym cię opuszczał, mówiono mi: „wrócisz jeszcze do nas”. Nie wróciłem, ale zachowałem dla ciebie dziwny sentyment. Za wszystko co mi dałeś i co mi zabrałeś, chcę ci złożyć dań, opisując to, co masz najpiękniejszego: twoje góry, i to, co w moim życiu było najpiękniejszego: moje po nich włości. Wspomnienia bywajcie!

---

Michał Jeziorski.

## Śp. Prof. Inż. Jerzy Buzek

Dnia 9 lutego br. zmarł w Węgierskiej Górze Prof. Inż. Jerzy Buzek, reorganizator na modłę nowoczesną jedyne w Żywiecczyźnie, a potężnego Zakładu odlewniczego, dającego chleb i pracę setkom rodzin chłopskich, tegi naukowiec, którego dociekania w zakresie hutnictwa są światowej wartości wkładem w tę gałąź wiedzy ludzkiej;



współzałożyciel i długoletni prezes Koła T. S. L. w Węgierskiej Górcie, b. prezes Powiat. Związku Kół T. S. L. oraz członek Zarządu Głównego tego Towarzystwa.

Żywiecczyzna straciła w nim jednego z najlepszych znawców jej potrzeb gospodarczych i gorliwego orędownika wszelkich poczyniń oświatowo-kulturalnych na jej terenie. Szczególnym umiłowaniem i pomocą otaczał



Śp. Prof. Inż. Jerzy Buzek.

pracę T. S. L-ową, z której ostatnimi czasy wykwił, coraz wyraźniej kryształizujący się, ruch regionalny. Jakże się cieszył postępami tych prac; jakże był dumny z tego, że wyniki tej pracy były z uznaniem podkreślane przez czynniki postronne i nadrzędne!

On to patronował w 1924 r. narodzinom nowej formy organizacyjnej T. S. L., jaką był Powiat. Związek Kół T. S. L., która to forma, po przejściu życiowej próby na terenie pow. żywieckiego stała się powszechnie obowiązującą w całej Małopolsce.

On zainicjował fundusz pomocy dla kształcących się synów chłopskich, jaki powstał przy górckim Kole T. S. L. On wreszcie był twórcą pokaźnego już dzisiaj funduszu budowy domu ludowego T. S. L. w Węgierskiej Górcie.

U miejscowego ludu zaskarbił sobie pamięć dobrego i życzliwego człowieka. Rozumiał dobrze potrzeby świata pracowniczego i uznając w nim równorzędny kapitałowi czynnik w wytwarzaniu dóbr materialnych dla użytku człowieka. Jakże ujmujące było jego zachowanie się wobec robotników i chłopów. Niby pańskie, a pełne demokratycznej prostoty i świadomej równości człowieczej. Lubił obcować z tymi ludźmi pracy i czuł się wśród nich dobrze, nie dając nikomu w najmniejszej mierze odczuć swej wysokiej pozycji społecznej, brzydząc się niedwuznacznie jakąkolwiek uniżonością z ich strony. Jakaś piastowsko-śląska godność chłopska przebiła się w każdym jego ruchu, odezwaniu się i spojrzeniu.

Przyłgął do Żywiecczyzny duszą i ciałem ten sąsiad zza miedzy, ze Śląska Cieszyńskiego, ten wymowny i żywy symbol dziwnych i tajemnych związków, łączących od najwcześniejszych wieków obie te ziemie.

Niechże Mu ta ziemia śląska, która dzięki jego pracowitemu życiu w Żywiecczyźnie stała się nam jeszcze bliższa, będzie Mu jak najlżejszą!

Niech w niej odpoczywa w spokoju!

---

Stanisław Szczepański (Kraków).

## Żywieckie wspomnienia z wojny światowej

Żywieczyna już na wiele lat przed wojną, wybuchłą w roku 1914, szkolila się dzielnie w duchu narodowo-niepodległościowym i oświatowym, czy to w samym Żywcu, czy w miasteczkach Milówce i Suchej, czy wreszcie po wsiach żywieckiego powiatu. Duch Narodu jakby z góry wyczuwał nadchodzącą burzę dziejową i jakby się do niej i do jej konsekwencji zawczasu przysposabiał i w nią wrastał. Praca narodowego budzenia się do „czegoś wielkiego“, nawet ściśle jeszcze nieokreślonego, a wyczuwanego narodowym sercem, praca polityczna, społeczna i oświatowa wrzała w całej pełni; może nawet nie dla każdego widocznie i namacalnie, ale złościła swój ślad i zasiewała ziarno, jakie w nadeszłej chwili wydało plon przechodzący wszystkie nadzieje i przypuszczenia. Obudziła w masach polskich rwanie się do jakiegoś wielkiego narodowego buntu, do walki jakiejś niesamowitej o to, by wyrwać się z pęt niewoli, by wyzwolić się z narzuconego jarzma, by mieć jakieś, jeszcze rozmiarami geograficznymi bliżej nieokreślone, państwo, ale państwo własne, najbardziej wolne i niepodległe, rządzące się prawem i sprawiedliwością, wolne od obco narodowościowego śmiecia, który nas uważał za mniej wartościowe plemię i swym szwargotem, polskiemu uchu niemiłym przypominał nam, żeśmy pod obcym butem, skazani rzekomo na zdeptanie i zmiażdżenie.

A stwierdzić należy, iż Żywiecczyznę, nawskróś polską i jednolitą pod względem narodowym, coraz silniej uderzała w tym czasie wroga fala niemieckiego hakatyzmu. Na jej siłę składał się cały szereg wrogich polskości czynników — i bliskie sąsiedztwo ze zgermanizowanym zupełnie Bielskiem, i żydostwo ze swoim niemieckim szwargotem, a także urzędnicy niektórzy, meliczni wprawdzie, i przemysłowcy Niemcy, którzy tutaj szukali chleba dla



siebie. Jakżesz często na ulicach Żywca słyszało się wrogi, obcy polskości język niemiecki, owo straszliwe w swej brutalności — „ausrotten“, wytepić! Wytepić i zmiażdżyć wszystko, co polskie, co święte, co od tyłu pokoleń w krew weszło i w czucie!

Takiej to fali wrogiej buty teutońskiej, nienawidzącej naszego Narodu i naszego języka, dzielnie stawiała czoło w całej Żywiecczyźnie praca oświatowa i społeczno-polityczna. Towarzystwo Szkoły Ludowej w Żywcu należało chyba do najżywotniejszych w kraju. Zespół pracowników i pracowników sekretarce Steli Piechnikowej i Julii Pressenowej jako skarbnicze. „Sokół“ za dra Fonferki, czy Dalkiewicza rozbrzmiewał tonami najczulszego patriotyzmu. Każdy wieczór patriotyczny przemówieniami doskonałych prelegentów szarpał trzewiami każdego słuchacza. Wspólnie z prezesem „Sokoła“ sprowadziliśmy z Gilowic, na uroczystość rocznicy listopadowej ostatniego polskiego oficera, słynnego czwartego pułku piechoty polskiej, podówczas już 92-letniego staruszka. Stanisława Beriniego.

Przy każdej sposobności urządzano rocznice narodowe i odczyty, nie tylko w miasteczkach, ale i po wsiach powiatu. Zakładano Czytelnie Szkoły Ludowej, urządzano przedstawienia amatorskie przy doskonałych zespołach artystów-amatorów. Z kraju sprowadzono do Żywca licznych prelegentów z świetnymi odczytami. Był tu i Limanowski, mówił Edmund Bieda o Wyspiańskim, mówili tu i pomniejsi. Z czasem powstał w Żywcu Uniwersytet Ludowy im. Adama Mickiewicza, powstał także i „Strzelec“. Powiatem rządili następujący po sobie: dr Bogdani i dr Udziela, obaj adwokaci i ostatni przed wojną starosta, dr Moszyński, zdradzał większe obywatelskie zrozumienie sprawy. Korpus urzędniczy mocno, zasilał kadry „Sokoła“, tu się też grupowało żywieckie mieszczaństwo, kupcy, młodzież rzemieślnicza i robotnicy. Po wsiach wszelkie przedstawienia udawały się doskonale, udział słuchaczy przewalał się nieraz poza lokale teatralne i widowiskowe. Nauczycielstwo szkół powszechnych powiatu żywieckiego i żywieckiej szkoły średniej dzielnie się spisywało, nie zawsze licząc się z tym, co na to powie austriacko-klerykalny inspektor szkolny.

Niezapomniane z tego okresu pozostaną nazwiska nauczycieli Wojciecha Seweryna, Błażeja Kowickiego, Feliksa Koczura (późniejszego posła na Sejm Ustawodawczy R. P.), Władysława Kosydarskiego, Władysława Nowotarskiego, Adolfa Bombola i wielu, wielu innych, którzy dzielnie zasługiwali się w pracy społeczno-oświatowo-politycznej. Wiele też było dzielnych nauczycielek jak: W. Gawinówna, Tournell i Suska. Większa część nauczycielstwa znała się przynależnością do Polskiego Stronnictwa Ludowego, choć niejednokrotnie nie zdradzano się z tą „przywarą“ przez wielu niechętnie widzianą. Urzędnicy po miasteczkach, a nauczyciele po wsiach szerzyli patriotyzm i rozżalał narodowe uczucia. Powiat z czasem stał się pod względem narodowym pierwszorzędnym przygotowanym do wypadków, jakie wkrótce nadeszły.

Po chłopach zorganizowanych w Polskim Stronnictwie Ludowym przyszli robotnicy zorganizowani w Polskiej Partii Socjalistycznej przez Jana Packana, znakomitego mówcę robotniczego i niestrudzonego, a wytrwałego

organizatora. Katolicka „Przyjaźń” nie odgrywała większej roli w powiecie, ale i jej członkowie u siebie też silnie propagowali ducha narodowego.

Przyznać trzeba, że kler katolicki stał bezwzględnie na stanowisku narodowym, a w przeważnej ilości do polityki partyjnej się nie mieszał. Posiadał on w szeregach piękne postacie księży jak: Wicemarszałek powiatu, ks. dziekan Miodoński, ks. dr Kołodziej, ks. Grudziński, ks. Gwoździewicz, ks. Kolbusz i inni.

Lud nie ulegał germanizacji pod żadnym względem, pracował na „arcyksiążęcym” polu, czy w lesie, zwoził drzewo do tartaków, przeważnie żydowskich, ale o tym, by się uważał za coś innego, jak za polskiego „gorola”, nikomu ani się śniło. Niejednemu się zdawało, gdy widział arcyksiążęcego stangreta na koźle w krakowskim stroju, że i arcyksiążę „na polskie przechodzi” i wnet wszystkich „Żydów” z Zabłocia, Suchej i Milówki wygoni, a „wsyćkie karcmy” porzadaje chłopom, bo podobno nawet sam królem polskim zostanie.

Tak wyglądał powiat żywiecki pod względem społeczno-narodowym przed wybuchem wojny europejskiej, która miała Narodowi Polskiemu przywrócić wolność i jego państwową Niepodległość. Rzec można z całą pewnością: powiat żywiecki systematycznie pracował, dojrzewał, hartował swego narodowego ducha, niczego nie zaniedbywał i niczego z nauki nabytej nie uronił.

Kiedy po kraju zaczęto organizować „Strzelca”, Żywiec nie został w tyle z jego organizacją. Zajął się nią z właściwym sobie uporem i ogniem magister mej apteki, a dzisiaj właściciel apteki w Wiśle, Juliusz Łopatka, a dom mój i apteka stały się ogniskiem przygarniającym działaczy, którzy w celach „strzeleckich” zjawiali się w Żywcu i przynosili, czy przywozili instrukcje i materiały „Strzelcowi” potrzebne. Pomocnikiem Łopatki był sekretarz Pow. Kasy Chorych w Żywcu, której prezesowałem, późniejszy major legionów, Mężynański. Obaj znakomici organizatorzy potrafili w krótkim czasie osiągnąć nadzwyczajne rezultaty swej pracy, skupiając szerokie kadry młodzieży wielce wartościowej i narodowo wysoce uświadomionej. Nie rozporządzam spisem tych dzielnych ludzi. Przypuszczam, iż znajdą się tacy, a w pierwszym rzędzie odezwie się aptekarz Łopatka, którzy mnie w tym dokładnie wyręczą. Wkrótce żywiecki „Strzelec” należał do najlepiej zorganizowanego zespołu przyszłych bojowników o niepodległość.

Dnia 7 grudnia 1914 Żywiecczyzna zerwała się w siłę blisko stu ludzi do swego bohaterskiego czynu powstańczego pod komendę Józefa Piłsudskiego. Powszechnie traktowano pierwszych żywieckich żołnierzy jako szaleńców i straceńców, którzy idą na pewną śmierć, aby z nich nawet strzępka nie zostało. Nie odstraszały te wszystkie „krakania” Piłsudczyków. Zapal narodowy, polska krew w żyłach, świadomość, że się bić będą o Polskę, syciły ich determinację i obojętność o własny los, żyli pragnieniem, byle tylko być tam, gdzie się uderzy na wroga. Wrażenia z wymarszu tej gromady nie da się należycie opisać, bo jeszcze dziś na samo wspomnienie tego niezwykłego obrazu lży cisną się do oczu, nerwy telepią się z wrażenia. Piłsudscy, jakby na ironię mieniący się i tytułujący się „obywatelami”,



budzili szacunek i uwielbienie. Każdy z nich urastał do jakiejś legendarnej postaci. Nie rzadko lichy ubrani, odżywieni, dźwigali na swych barkach broń, oraz plecaki, jakie im żywieckie panie poszyły i żywnością napakowały na drogę.

Nadeszła chwila odmarszu. „Chłopcy“ ruszyli dziarsko z miejsca. Nie widać było na ich twarzach trwogi lub zakłopotania, czy przygnębienia. Zostawiali nas w smutku, w łzach i tęsknocie za nimi, bośmy nie byli pewni: czy ich młode życie nie zmarnuje się bezpłodnie, czy wróć do nas.



Legioniści żywieccy w obozie jeńców we Witkowicach.

*Własność Dyr. T. Seweryna.*

Byli i tacy, którzy w myślach swych żegnali ich na zawsze. Ruszyli bez muzyki i śpiewu, w skupieniu ducha, tylko panie uwieńczyły ich kwiatami i pożegnały na drogę uściskiem dłoni i błogosławieństwem serc szlachetnych Polek. Odmarsz! Poszli! Żegnano ich wzrokiem, dopóki nie zniknęli z oczu.

W niedługi czas po wymarszu tej kadrówki, zaczął się formować drugi zastęp bojowników Żywiecczyzny. Zebrało się ich tym razem ponad czterystu i żegnano ich już oficjalnie na dworcu kolejowym, z wielką paradą i muzyką, dano im do dyspozycji udekorowany kwiatami pociąg, a na pożegnanie przybyły tłumy ludzi i przedstawiciele władz. Przybył także Dostojny Właściciel Żywca, Arcyksiążę Karol Stefan Habsburg z żoną swą

Marią Teresą Toscana, z rodziną i świtą dworską. Arcyksiążę ubrany był w mundur austriackiego admirała marynarki. Synowie arcyksięcia nie byli obecni, gdyż znajdowali się w szeregach wojskowych, byli tylko Hieronimowie Radziwiłłowie z Balic i, zda mi się, druga córka Arcyksięstwa, Czartoryska z Poznańskiego.

Nastrój był niesłychanie podniosły i rozrzewniający. Gdy pociąg ruszył, orkiestra zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła“, publiczność uchyliła kapeluszy, Arcyksiążę stał na baczność i salutował odjeżdżających żołnierzy polskich. Wzruszenie opanowało wszystkich. Uległ mu sam Karol Stefan i drżał na całym ciele.

Ten transport legionistów werbowany był już wśród wszystkich sfer, które wierzyły w pomysły wysiłku oręża polskich bojowników. Ekwipunek ich był doskonały i kompletny, zaopatrzeni byli we wszelkie potrzeby wojenne i żywność, nieczem na wesele. Mundury, buty i broń nowiutkie i dostatnie. Miny podochocone, czupurne, tryskające wesołością.

Pewnego dnia zajechał do mnie, jako do naczelnika gminy w Zablociu, samochodem wojskowym w mundurze i w dystynkcjach porucznika legionowego Władysław Wąsowicz, serdeczny od lat przyjaciel i wyjawiał mi cel swej służbowej podróży. Oświadczył mi, że Komendant Piłsudski ze swoim sztabem bawi na odpoczynku w Kętach, ale pragnie się stamtąd przenieść gdzieindziej. Wybadał mnie więc, czy nie potrafiłbym pomieścić Komendanta z jego sztabem w Żywcu lub w najbliższej okolicy. Przyszły mi na myśl trzy miejscowości: Łodygowice — pałac barona Klobusa, Moszczanica — dwór Kępińskiego i Rajcza — pałac Lubomirskich. Liczyłem, że zamek Branickich w Suchej zbyt odległy od Żywca, a równocześnie zajęty przez szpital wojskowy. Myślałem o sprawie bardzo przychylnie. Wąsowicz miał powrócić do mnie później, by usłyszeć, czy co obmyśliłem i zjeść u mnie obiad. Nie przypominam sobie, czy się przed kim nie wygadałem o tym. Nie uniem sobie po dziś dzień wytłumaczyć, jak się to stało, dość, że za powrotem oświadczył mi Wąsowicz, iż dostał depeszę, że Żywiec dla celu Komendanta został zaniechany i nie wchodzi już więcej w rachubę.

Dom mój w czasie wojny był częstym i ciepłym przytuliskiem dla niejednego cywila politycznego, czy legionowego wojaka. Gościło się każdego na co stać było, a co nie zawsze mogło wyjść człowiekowi na zdrowie i bez uszczerbku na kieszeni. Było się nieraz między młotem a kowadłem. Salonik nasz często był legowiskiem legionistów. Legowiskiem bez łóżek, bo przytuleńcy sami prosili o pościelenie na słomie, na podłodze, gdyż nie chcieli nam zawsze pościeli. Wielu z nich nawet nie zdradzało swych nazwisk ani pochodzenia. Zachowywali się bez zarzutu i wcale nie nadużywali gościnności. Opasów jakichś, ni opojów nie spotykałem między nimi, przejeżdżający bywali poważniejszymi sprawami. Czym się mogłem im przysłużyć czy to w domu, czy w gminie — niczego nie skąpiłem. Najwięcej się ich przewinęło przez Żywiec podczas chwilowego pobytu legionowego trenu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Klich Jan, kpt. posp. rusz. (Wieprz).

## Z walk o Śląsk Cieszyński

Milowickie, południowo-zachodnia część powiatu żywieckiego, dało ze siebie w obronie Śląska Cieszyńskiego bardzo wiele; może więcej niżby przypuszczać należało ze względu na środowisko i liczbę ludności tej najbardziej górzystej części powiatu. Być może, iż ten masowy udział ludności z okolic Milówki w tworzeniu pierwszych oddziałów polskiej siły zbrojnej nastąpił na skutek bezpośredniego zagrożenia własnych siedzib.

W październiku 1918 r. przebywałem w Soli na urlopie po powrocie z niewoli rosyjskiej, a z końcem tego miesiąca byłem w Nowym Targu. W sytuacji politycznej orientowałem się słabo, toteż zaskoczyła mnie w Nowym Targu scena na ulicy w dniu 1 listopada 1918 r. Zaledwie wyszedłem z domu około 9 godziny, pierwszy jakiś spotkany „andrus“ woła: „Panie, zdym pon bącka“. W pierwszej chwili zdziwiła mnie taka napaść cywila. Spostrzegłszy jednak żołnierza z kokardką białą-czerwoną, a dalej żołnierza z polskim orzełkiem, zorientowałem się w położeniu. Zrzucam bączka austriackiego i następnym zaraz pociągciem wróciłem do Soli.

Dnia 2 listopada udałem się do Zwardonia z własnej inicjatywy, aby tam zorganizować jakąś służbę na stacji kolejowej. Zastałem tam tylko żandarma Polaka, pełniącego służbę. Na moje wezwanie znaleźli się wojskowi Zwardoniacy, między innymi kol. J. Szymański i zorganizowaliśmy straż na granicy. Nie mieliśmy karabinów. Żołnierze posiadali tylko bagnety i to musiało starczyć. Gdy następnie skonfiskowaliśmy jakiś karabin przejeżdżającemu Madziarowi, straż ta została uzbrojona. Tak organizowano pierwszą straż polską na granicy z niewiadomym jeszcze sąsiadem. Faktycznie tylko stacja kolejowa była objęta naszą placówką, gdyż granica wzdłuż Zwardonia, Soli i cała dalsza południowa aż do Korbielowa była zupełnie bez opieki.

Po kilku dniach zgłosiłem się do komendy w Żywcu i zostałem przydzielony do kompanii w Zabłociu. Dziwna to była służba. Niby wojsko, a właściwie służba policyjna, gdyż różne męty miały szczerzy zamiar korzystania ze stanu bezsily Państwa. Lecz sytuacja została opanowana tak, że mogliśmy dość spokojnie prowadzić prace przeszkoleniowe żołnierza na polską modłę.

Nastrój patriotyczny bezsprzecznie podnosiły wyjazdy na front ukraiński kompanij Drappeli i Sanetry na obronę Przemyśla i Lwowa, a szczególnie wyjazd żołnierzy-dzieci ppor. Kubickiego dodatnio wpłynął na stan kompanii w Zabłociu.

Zostałem przydzielony do tego transportu i przybyłem z nimi do Gródka Jagiellońskiego, skąd po trzech dniach w myśl rozkazu wróciłem do Żywca.

Jakże mile wspomnienia pozostały z tego krótkiego pobytu z tymi dziećmi-żołnierzami! Jak pysznili się oni w pociągu ze swoich szarzy kaprali i starszych strzelców. Jaki zapal do walki panował w oddziale, to trudno opisać. Chłopcy ci zupełnie nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Gdy zbliżał się samolot, jakże beztrząsowo wypadali ze stodół i szop, aby widzieć tego huczącego ptaka, nie zdając sobie sprawy, iż niesie on na swoich

skrzydłach śmierć, że pokazywanie się oddziału to zdrada własnych pozycji. Jakże wpatrywali się w dymiącą kuchnię polową, oczekując na skromne początkowo porcje obiadowe. Żał mi było młodego wówczas ppor. Kubickiego, co on może zrobić na wojnie tak ciężkiej, w takich warunkach, z takim młodocianym żołnierzem. Parę dni później pokazały te dzieciaki w bitwie o Lubień i w tylu innych potyczkach i bitwach, co potrafią. Od razu stali się „starymi żołnierzami“.

Okolo 10 stycznia wróciłem do Zabłocia i pełniłem dawną służbę. Zdaje mi się 13 stycznia przybywa do kompanii wczesny por. Julian Drapella i powiada: „Poruczniku! Czesi są w Milówce, zabierzecie ludzi ile mamy i pojedziecie pociągiem do Milówki, następnie ruszycie na Koniaków, Wisłę. Co mam, to wam dam“.

Zebrano na odsiecz Śląska Cieszyńskiego oddział w sile 1 ppor. i 12 szeregowych. Otrzymawszy po 10 naboju, po bochenku chleba i po kostce kawy na każdego żołnierza, przyjechałem do Milówki — jako przednia straż nieistniejącej armii polskiej, ruszającej na obronę Śląska. Jakie uczucia miotają mną, kiedy według wszelkich przepisów o marszu ubezpieczonym prowadziłem ten oddział? Nie strach — lecz uczucie bezsilności górowało nad całym stanem uczuciowym. Dotarliśmy do Koniakowa i w gospodzie u Franciny założyliśmy kwaterę. Należało teraz patrolować teren aż po Cieszyn. Nie znalazłem ochotników, wobec czego osobiście z 3 żołnierzami wybrałem się na patrol, nie mając nawet mapy. Dotarliśmy poza Wisłę. Wszędzie spokój. Nad ranem byliśmy z powrotem w Koniakowie.

Ja zaś na rozkaz wróciłem do Milówki, gdzie zastałem znowu oddziałek z 12 ludzi i z nich zorganizowałem nową placówkę w Zwardoniu. Coś na czwarty, czy piąty dzień obsadziłem podobną placówkę w Ujsołach. Otrzymałem rozkaz powrotu do Milówki, której komendantem był por. Stefan Mojżyszek.

Nie zdaję sobie dzisiaj sprawy, kto ogłosił mobilizację, czy też pobór ochotnika, dość że codziennie zgłaszali się do nas ochotnicy. Przeprowadzałem coś w rodzaju poboru wojskowego. W jakiś cudowny sposób przysyłano nam karabiny, amunicję i nawet jakieś dziady-mundury. Mówię „w cudowny sposób“, gdyż znanym jest fakt, że Polska tego nie miała w potrzebnej ilości. Przed południem pobór, po południu umundurowanie i uzbrojenie, a w nocy odmarsz w stronę Koniakowa. Przybywali obcy oficerowie i spoza powiatu. Z miejscowych był czynnym ppor. kol. Wł. Wiśniowski i ppor. Karol i Ludwik Fabiańczykowie.

Krucho było z kancelarią, gdyż sam nie mogłem pracy podjąć. Na pomoc pośpieszył mi znowu kol. Szymański ze Zwardonia, stając się szefem kancelarii i jedynym pisarzem. Toteż o prowadzeniu należytej ewidencji nie było mowy — ot notatki tylko. Brak tej ewidencji okazał się przykrym dla ochotników. Robota jednak szła.

Po pewnym czasie napływ ochotników ustał, wobec czego zaczęliśmy stosować mobilizację. Por. Kwiatkowski patrolując w nocy zbierał wojskowych do 35 lat, lecz zauważyć należy, że nie zachodziła potrzeba używania siły do sprowadzenia poborowych.

Brakowało nam podoficerów. W Ciścu był plutonowy, który zamierzał zgłosić się do nas po swoim ślubie. Powiada mu Kwiatkowski: „Dobrze! Ja ci sprawię ślub i wesele — od ślubu zabiorę i w mundur ubiorę“. W dzień



ślubu obstawił Kwiatkowski kościół może 30 żołnierzami z bagnetami na karabinach i sam poszedł na ślub plutonowego. Ksiądz odszedł, orszak weselny udał się do kaplicy i coś długo się modlił. Kwiatkowski czeka długo na pana młodego. Orszak weselny wychodzi, siada na wóz i odjeżdża, a pana młodego nie ma. Przebrano go w kaplicy za babę i tak sobie pojechał. Na drugi dzień jednak sam się zgłosił jako ochotnik. Mieliśmy jednak moc uciechy z Kwiatkowskiego.

W przeciągu dwu tygodni stanęły z rejonu Milówki 4 kompanie i 1 kompania karabinów maszynowych. Zorganizowano z nich batalion, który staczał utarczki z Czechami w okolicach Jabłonków—Cieszyn.

W marcu komisja aliancka zabroniła dalszych walk i naszemu milowieckiemu batalionowi kazano wycofać się z zajmowanych stanowisk. Odbyła się narada w Milówce, na której debatowano, czy usłuchać rozkazu, czy dalej walczyć jako buntownicy. Przeważyło zapatrywanie, że oficer winien przede wszystkim słuchać i rozkaz wykonać. Czy dobrze zrobiliśmy? Nie było niestety wśród nas gen. Żeligowskiego.

Walki z Czechami jakby skończone z końcem lutego. Zaczyna się organizować grupa gen. Aleksandrowicza, a jej szefem sztabu zostaje por. J. Drappella. Młodzi zostali wcieleni w nowe kompanie, ze starszych potworzono placówki w miejscowościach nadgranicznych, a najstarsi zostali zwolnieni. Podzieliłem los najstarszych i objąłem stanowisko kier. szkoły w Soli, aby w sierpniu 1920 r. znowu znaleźć się na froncie bolszewickim.

Oto garść wspomnień o udziale Milowieckiego w organizowaniu pierwszych oddziałów polskiej siły zbrojnej i o ich walkach o Śląsk Cieszyński.

---

Augustynowicz Walenty (Żywiec).

## Chrońmy przyrodę Żywiecczyny!

Zbliża się wiosna a wraz z nią poczną napływać do Żywiecczyny wielotysięczne rzesze letników i turystów, by szukać tu bądź wytchnienia dla nadszarpanych nerwów i nadwątłych płuc, bądź wyładowania energii we włóczędze po górach.

Miejscowa ludność zacznie obliczać, ile też to pieniędzy mogą im zostawić mili przybysze i jak z tym doczekać do następnego sezonu. — Ciasno bo tu już trochę w tych górach — i żyć też coraz trudniej. Coraz oczywistszą staje się przed oczyma wszystkich prawda, że pchać się coraz głębiej w las z toporem i plugiem nie można, bo bystre potoki usuną wnet odsłoniętą ziemię i zamiast roli zostanie naga skała; że trzeba lasowi przywrócić dawne prawa, a jeśli się już na to zdobyć nie możemy, to zastąpić las sadem, aby i grunt utrzymać i zieleni gór nie pozbawiać. Ta bowiem zielen lasów i hał, jako też i woda, rzeźbiąca łagodnie pofałdowaną powierzchnię Żywiecczyny, stwarza pierwszorzędne walory krajobrazowe i turystyczne, ściągające tu ludzi z nizin.

Zachować więc te wartości naturalnego piękna Ziemi Żywieckiej, a tam, gdzie ona ucierpiała nieco skutkiem gospodarki ludzkiej, przywrócić jej dawną świetność, jest jednym z naczelných wskazań chwili.

Może komuś, zapatrzonemu w obraz puszczy z *Pana Tadeusza* lub w lasy Czarnohory, nudną się wyda pozorna martwota jednostajnych świerczyn, jakie dużymi łalami pokrywają zbocza gór, jednak, jeśli włoży trochę



Drapieżni Mohikanie w zbiorach Muzeum Ziemi Żywieckiej.

trudu i podejdzie na główny szlak turystyczny, ciągnący się od Baraniej przez Lipowską, Pilsko, Babią Górę, z odgałęzieniem na Wielką Raczę, to szybko zapomni o niedomaganiach dołu, wobec piękna obrazów, jakie się tu przesuną przed jego oczyma.

Rozległe hale ze stadami owiec w lecie, a wesołą rzeszą narciarzy w zimie, pokryte wczesną wiosną barwnym kobiercem szafranów spiskich (*Crocus scpeusiensis*), otoczone resztami dawnych lasów bukowo-świerkowo-jodłowych otwierają rozległe widoki, z jednej strony na kotlinę żywiecką, przeciętą wstęgą Soły i Koszarawy, z drugiej strony na rozległe pasma gór Słowaczyny, zamknięte od wschodu wspianiałym gniazdem tatrzańskim.



Końce tego szlaku toną w skrawkach lasów pierwotnych, jakich już nie można znaleźć ani w Beskidach Śląskich, ani w Kocierzu. Jeden z tych końców ginie we wspaniałym lesie świerkowym pod szczytem Babiej Góry — a drugi w bukowym na Wielkiej Raczy.

W połowie mniej więcej drogi między obu wymienionymi punktami, pod Lipowską i na Romance znowu wступujemy w półdzikie ostępy z wielkiem bogactwem grzybów i porostów na starych pniach drzew i wśród nich.

Dzięki pewnej odległości tego szlaku od osiedli ludzkich, można tu jeszcze spotkać okazy fauny i flory, gdzieindziej już nie istniejące.

Tędy przemykają, nie bacząc na słupy graniczne, bardzo rzadki ryś i żbik, tu do niedawna bawiły jeszcze niedźwiedzie (jeden z ostatnich ubity w r. 1890 w Sopotni, znajduje się w Muzeum Ziemi Żywieckiej). Tu, gdzie buki z jodłami i świerkami żyją w odwiecznej harmonijnej zgodzie, można



Sarenka na Lipowskiej.

ujrzeć z wiosną tokujące głuszce i cietrzewie, a nocą słyszeć przejmujące uhanie największego z drapieżników nocnych, puhacza.

Jego konkurent dzienny — orzeł, już się u nas nie gnieździ, a jeśli zabłądzi tu ze Słowaczyny, to chyba tylko po śmierć.<sup>1</sup>

Takie się to już bowiem u nas utarło zdanie, że każdy zwierz, żywiący się mięsem, to szkodnik, więc go zabić!

Giną więc tak bardzo pożyteczne myszolowy, kanie, pustulki, kobuzy wraz z wyjętymi spod prawa gołębiarzami i krogulcami.

<sup>1</sup> Przed dwoma laty ubito jednego z nich na Zabłociu.

Niewiele ich jeszcze pozostało, co w związku z wyniszczeniem lasic, kun, tchórzów ułatwia silne rozmnażanie się nornic, myszy, szczurów piżmowych i rudych, co w konsekwencji utrudnia zakładanie ogrodów i sadów.

Szczur piżmowy, niedawny przybysz z Czech, zagraża nie tylko poważnie hodowli ryb przez niszczenie grobli, ale i drewnianym mostom, których ich mocne zęby na pewno nie oszczędzą.

Wróćmy jednak na halę, by, odpoczywając, przyjrzeć się harcom pustulek, milemu kwileniu kani, lub niecierpliwemu polowaniu myszolowów, by chęć zabijania ich opuściła nas zupełnie.

W tych to górnych rejonach obok ciekawych zwierząt możemy też spotkać i piękne rośliny.

Pierwsze miejsce należy się tu szafranowi spiskiemu (*Crocus scepusiensis*), który wczesną wiosną pokrywa barwnym kobiercem niektóre hale pod Babią, Pilskiem i Romanką.

Prawie równocześnie przeciskają się przez topniejący śnieg szczególnie obficie występujące na południowych stokach Skrzycznego białe kielichy przebiśniegu (*Galanthus nivalis*), niewłaściwie śnieżyczką zwanego.

Jego towarzysze z niżej położonych części lasu jak trojanek trzylatowy (*Hepatica triloba*) i wawrzynek wilcze łyko (*Daphne mezereum*) występują coraz rzadziej, masowo niszczone dla barwnych i silnie pachnących kwiatów.

Dla przyozdobienia ogródków znikają z lasów i ze źródełsk potoków lilie-złotogłowy (*Lilium martagan*), ciemnoniebieskie tojady i tak pięknie z nimi harmonizujące naparstnice zwyczajne (*Digitalis ambigua*).

Ich okazały krewniak naparstnica purpurowa (*Digitalis purpurea*) zamyka od północy rejon żywiecki, występując masowo na Klimczoku i Magurce.

Im bliżej osiedli, tym ilość pięknie kwitnących roślin maleje, niszczonea bezmyślnie przez dzieci i turystów, jak również przez zapalonych zwolenników przyrodoleczenia, którzy nie wahają się tu zjeżdżać samochodami po tak piękną ozdobę naszych skał, jak dziewięciśil bezłodygowy (*Carlina acaulis*). Ozdobę brzegów lasów, widłak-babimór, niszczy się i dla celów aptekarskich, i dla ozdoby stolów wielkanocnych, a goryczkę na gorzkie wódki.

Nic tedy dziwnego, że najpiękniejszego z naszych storczyków, obuwika (*Cypripedium calceolus*) już nie znajdziemy, a cieszynianka (*Hacquetia Epipactis*), ciekawy przybysz z południa kończy swój żywot pod osłoną kilku buków i tarniny na południowo-zachodnim stoku Grojca.

Buki wytną — a tarninę zużyją na zagradzanie ścieżek, a wówczas kozy położą jej kres, tak jak już dawniej wyniszczył człowiek cisy, po których pozostały tylko nazwy, jak Cisiec, Cisowy Groń.

Dziś w Żywiecczyźnie wolnożyjących cisów brak, a bardzo nieliczne ich okazy, znajdujące się w ogródkach w Kurowie, Rychwałdzie, Bystrej przedstawiają obraz pożalowania godny, skutkiem obłamywania ich gałązek na palmową niedzielę.

Nie chcę mnożyć rejestru ginących roślin, lecz tylko zwracam się z gorącym apelem do wszystkich tych, którym piękno przyrody górskiej wryło



się głęboko w serce, by zechcieli otoczyć opieką tych, już nieraz naprawdę ostatnich Mohikanów naszej flory.

Barwne tablice, rozmieszczone w wielu schroniskach, orientują nas najlepiej, co przede wszystkim należy ochronić.

Nie mniej niż rośliny, trzeba otoczyć opieką i ptactwo śpiewające, dziś jeszcze obficie zapelniające dolne regle. Im zawdzięczamy miły śpiew wiosną i fakt, że naszych lasów nie trapią takie kłęski jak korniki, sówki, chojnowki itd., powodujące w północnych częściach kraju ogromne spustoszenia w drzewostanie.



Krokusy na hali Rysianka.

Dokarmiajmy więc naszych stałych skrzydlatych przyjaciół, jak sikory, zięby, kosv. szczygły, kowaliki, jak i miłych gości z północy gile, czyże, jery ślicznie ubarwione i wiecznie głodne jemiołuszki.

Pozwólmy spokojnie gnieździć się powracającym z tułaczki na południe drozdom, kulczykom, wilgom.

Nie dopuśćmy do masowego wylapywania i wywożenia ich do Niemiec, co do niedawna miało miejsce i do gnębienia ich w ciasnych klatkach dusznych izb.

Straciłyby wiele na uroku nasze lasy, gdyby umilkł śpiew lub wesołe ćwierkanie leśnego ptactwa, tych całych stad krzyżodziobów, gospodarujących na wierzchołkach strojnych w girlandy miedzianych szyszek smreków, gdyby ustało wieczne stukanie najlepszego ich lekarza dzięcioła, zwłaszcza największego a zarazem rzadkiego dzięcioła czarnego.

Chronić musimy naszą faunę i florę nie tylko z pobudek czysto idealnych, lecz i czysto materialnych.

Jeśli tak wszyscy rozkoszujemy się miodem górskim, to nie możemy dopuścić do zniszczenia źródła tego miodu — tj. kwiatów.

Jeśli znów naszym sedom nie mają dokuczać różnego rodzaju szkodniki, to musimy zostawić w spokoju ich naturalnych wrogów a przede wszystkim ptactwo.

Przyroda bowiem rządzi się własnymi prawami, a nasze wkraczanie bardzo często zamiast pomagać — szkodzi.

Piękne są góry Żywiecczyny, bogate w zdrowe powietrze jej lasy, lecz równowaga biologiczna jest na jej terenie zachwiana. Przywrócić ją halom i lasom, to nie tylko wrócić im ich nadszarpane piękno, lecz i ułatwić był masie tak miejscowej, jak i przyjezdnej ludności.

Michał Jeziorski (Żywiec).

## Z gospodarczych aspiracji Żywiecczyny przed ćwierćwieczem

Pamiętamy jeszcze żywo w całej pełni udalą wystawę rzemiosła żywieckiego, urządzoną w sierpniu 1936 r. przez miejscowy Związek Rzemieślników-Chrześcijan. Pokazała nam ona możliwości rozwojowe naszego rzemiosła, wzbudziła w nim dobre samopoczucie i tendencję do postępu i zdobyła dlań obok korzyści materialnych dużo szacunku wśród swoich i wśród przejeżdżających letników i turystów. A przecież była to wystawa mała rozmiarami i zasięgiem, obejmowała tylko rzemiosło żywieckie.

O ileż donioślejsze skutki dla życia gospodarczego Żywiecczyny mogła mieć wystawa, projektowana na rok 1913, która miała objąć przemysł i rolnictwo aż 5-ciu sąsiednich powiatów.

Warto jej projektowi bliżej się przypatrzeć; raz dlatego, aby się przekonać, że prężność gospodarcza regionu żywieckiego tuż przed wojną światową nie była bylejaką i miała wcale ambitne zamiary; po wtóre dlatego, aby rozważyć czy tego ambitnego zamiaru gospodarczego z lat 1912—1914, który niestety nie doszedł do skutku, nie możnaby dzisiaj na nowo podjąć i urzeczywistnić.

W tej intencji pozwalamy sobie przedstawić krótki zarys dziejów tego projektu wystawy, jej plan oraz preliminarz kosztów.

W 1912 r. „z inicjatywy Tow. Pomocy Przemysłowej w Żywcu uchwalili przedstawiciele okolicznych miast, gmin wiejskich... i poszczególnych zawodów urządzić w roku 1913 w Żywcu, Okręgową Wystawę przemysłową i rolniczą w czasie od 15 sierpnia do końca września“ która „obejmować będzie następujące powiaty: Żywiec, Biała, Wadowice, Myślenice i Oświęcim“<sup>1</sup>

Wybrany Komitet z drem Wiktoorem Idzińskim jako prezesem na czele, drem Wojciechem Peperą, jako sekretarzem i Stan. Krzaczynskim jako dyrektorem wysłał już dnia 1 sierpnia podania o subwencję do Ministerstwa Handlu (o 15.000 K.) i do Ministerstwa Robót Publicznych (o 10.000 K.). Do podań tych załączono skład pełnego Komitetu wystawy z arcyks. Karolem

<sup>1</sup> Podanie do C. K. Ministerstwa Robót Publicznych w Wiedniu.



Stefanem jako protektorem i ks. Andrzejem Lubomirskim oraz z hr. Zdzisławem Tarnowskim jako honorowymi prezesami, preliminarz kosztów na kwotę 91.000 K.<sup>2</sup> i plan wystawy, opracowany przez Inż. Ksawerego Glasera.

Jakiż był los tych podań?

Ministerstwo Handlu uznało się za niekompetentne do rozpatrywania tego podania z tego tytułu, że nie rozporządzało żadnym kredytem na subwencjonowanie wystaw i odstąpiło podanie do załatwienia Ministerstwu Robót Publicznych.<sup>3</sup> To ostatnie zaś po zasignięciu opinii Izby Handlowej i Przemysłowej w Krakowie „oznajmiło reskryptem z dnia 12 grudnia 1912 r., że byłoby skłonem subwencjonować wystawę.... w Żywcu, jednak subwencja ta ze względu na wydatki pokryć się mające z kredytu na rok 1913 prelimitowanego, nie mogłaby wynosić kwoty przez Komitet żądanej. Wobec tego poleciło wezwać Komitet, aby projekt wystawy w ten sposób zmienił, aby niniejszy zasilek państwowy (najwyżej 4.000 K.) mógł wystarczyć — albo urządzenie wystawy na później odroczył. W tym ostatnim wypadku mogłaby subwencja w drodze budżetowej być odpowiednio zabezpieczoną.”<sup>4</sup>

Czy istotnie rządowi wiedeńskiemu brakło na ten cel owych 10.000 K., czy też było to zwykłym austriackim zwlekaniem, za którym czaiła się niechęć do niesienia rzetelniejszej pomocy w kierunku gospodarczego podniesienia dawnej Galicji, trudno dociec.

Wobec tych nieudanych zabiegów o subwencję Komitet postanowił wystawę odłożyć do 1914 r. o czym dowiadujemy się z relacji b. starosty Mośżyńskiego (7 II 1913), popierającej podanie o subwencję, wystosowane tym razem przez Komitet do Ministerstwa Wyznań i Oświaty. Niestety i to Ministerstwo reskryptem z dnia 24 listopada 1913 r. odmówiło subwencjonowania tej wystawy.

Na tym kończy się historia wystawy, odtworzona na podstawie dostarczonych nam dokumentów.

Wystawa ta nie doszła do skutku, wskutek odmówienia jej wydatniejszej pomocy finansowej przez rząd wiedeński, lub też wskutek „ogólnej depresji ekonomicznej”, o czym nadmienienia wspomniana wyżej relacja starościńska, co musiałoby wywołać zniechęcenie Komitetu wystawowego do wszelkich dalszych prac w tym kierunku.

Relacje członków tego Komitetu, żyjących do dziś dnia w Żywcu i okolicy albo też jakieś dalsze protokoły, mogłyby nieco bliżej oświetlić ten smutny koniec ambitnego zamierzenia. W każdym razie jednak wybuchu wojny światowej w sierpniu nie możemy uważać za główną przeszkodę w realizacji tego dzieła, bo gdyby tak było, to wystawa, która miała być otwarta 1 sierpnia 1914 r. musiałaby być już w czerwcu—lipcu tego roku w  $\frac{3}{4}$  częściach wykonaną, co przecież zupełnie nie miało miejsca.

W całej tej historii wystawy jedno jest zastanawiające. Oto dlaczego z pośród 5-ciu powiatów zachodniej Galicji wybrano właśnie Żywiec jako miejsce tej okręgowej wystawy. Może zdecydował o tym rolniczo-przemysłowy charakter powiatu, może jego centralne położenie wśród innych po-

<sup>2</sup> Pismo Min. Handlu z dn. 3 VII 1912.

<sup>3</sup> Pismo Namiestnictwa z dn. 8 I 1913.

<sup>4</sup> Pismo Rady Szkolnej Krajowej z dn. 26 I 1914 r.

wiatów, może rachuby na wpływowego protektora, jakim był arcyks. Stefan, a może wreszcie fakt, że powiat żywiecki miał w 90% czysto polską ludność, co wobec mocno zniemczonej Białej i zażydzonego Oświęcimia mogło w oczach Ligi Pomocy Przemysłowej, jako inicjatora tej wystawy odegrać pewną rolę. Zdaje nam się jednak, że najważniejszym momentem była tutaj prężność organizacyjna miejscowego społeczeństwa i zapal jednostek, co jak wiadomo jest czynnikiem decydującym o każdym większym zamierzeniu.

Stwierdzenie tego faktu jest dla nas bardzo ważne i uprawnia nas do rzucenia sugestywnego pytania, czy dzisiaj, w czasach dużo żywszego aniżeli przed wojną zainteresowania się Żywiecczyną jako wyśmienitym terenem letniskowym i zimowiskowym nie należałoby podjąć na nowo tego ambitnego zamiaru z przed ćwierćwiecza. Czy coraz bardziej rozwijająca się ambicja regionalna i zdobyte przy wystawie z 1936 r. doświadczenie, nie rokują przy poparciu Związku Ziemi Górskich i naszych władz powodzenia temu dziełu? Wystawa taka o szerokim zakresie, przystosowana do warunków i wymogów dzisiejszego życia, wcześniej przemyślana, dobrze zorganizowana i mocno związana z uroczystościami Święta Gór w Beskidzie Żywieckim, przyczyniłaby się waleń do rozwoju życia gospodarczego naszego regionu, do nadania temu życiu żywszego tempa i szerszego tchu.

Rzecz godna rozważenia przez te wszystkie miejscowe czynniki, które na pulsie życia gospodarczego regionu żywieckiego trzymają rękę i na których z tego tytułu ciąży pewna odpowiedzialność.

#### DODATEK.

#### Preliminarz kosztów Wystawy w Żywcu.

##### Przychody:

1. Subwencje	30.500
2. Wstępy na Wystawę	12.000
3. Placowe	35.000
4. Ogłoszenia i sprzedaż katalogów	2.000
5. Przedsiębiorstwa i czynsze	5.000
6. Niedobór	6.500

1. Budowa pawilonów, oparkanie i adaptacja placu i budynków:	
a) Budowa pawilonów roln. przem. i stajen, budowa pawilonów restauracji, cukierni, mleczarni, magazynów, kancelarii, oparkanie i bramy głównej,	
b) adaptacja gmachu Sokoła	
c) donajem gruntów, urządzenie klombów, ścieżek, zasadzenie krzewów itd.	55.000
2. Stoły w pawilonach i dekoracje	3.000
3. Koszta administracji	7.000
4. Druki i portoria	3.000
5. Podróże	1.000
6. Reklama i agitacja:	
a) nagrody, wykon. afiszy i lepienie	3.000
b) biuro prasowe	1.000
7. Koszta wystawowe:	
a) dozorczy, służba, kasjerki	2000
b) katalog	1.500
8. Orkiestra	1.500
9. Medale i odznaczenia	2.000
10. Przyjęcia, wydatki reprezentacji	2.000
11. Asekuracja	1.000
12. Oświetlenie	5.000
13. Nieprzewidziane	3.000

Razem koron 91.000

Razem koron 91.000



Mgr Marian Stopa (Sucha).

## Piękny sen i smutna rzeczywistość

(Na marginesie Pamiętników Lekarzy).

„Mam do opracowania projekt. Zorganizować pomoc lekarską przy porodach na wsi. Pieniądzy jak zwykle jest mało, nawet we śnie.

Robi się drewnianą przybudówkę do mieszkania każdej akuszerki, dwie izby, jedna dla rodzących, druga dla położnic. Telefon.

Na okolicznych górkach kobiety dostają bólów porodowych. W każdym siedlisku są nosze: dwa kije i płachta. Dwóch chłopów potrafi zanieść rodzącą do stacji porodowej najdalej za godzinę. Nie jedna zajdzie jeszcze sama. Stacje rozrzucone są po całej wsi. Wzdłuż głównej drogi. Nie ma biegania tam i spowrotem po akuszerkę i z akuszerką. Nie ma szukania położnych po chałupach. Nie trafi się, żeby wyjechała, nie zgubi i nie zapomni narzędzi. Zamiast za 5 godzin, ma się ją za godzinę. Tę samą piątkę, która płaciła w domu, płaci jej rodząca na stacji. Tym samym co w domu się żywi. Dla akuszerki wygoda.

W każdym miasteczku jest mały szpitalik położniczy. Jeden z miejscowych lekarzy pełni dyżur. Jest personel pomocniczy, salka dla zabiegów, pomieszczenie dla położnic. Telefon. Auto. Stacje wiejskie zgłaszają telefonicznie nieprawidłowe porody. Auto przywozi rodzące. Prawidłowe rodzą się na stacjach.

Nie ma jeżdżenia po lekarza i z lekarzem, lecz tylko w jedną stronę. Nie ma niepewności, że się go nie zastanie w domu. Ma się go za godzinę. Jest światło, jest stół i asysta. Jest zawsze odpowiedni moment. Jest czas odesłać do większego miasta, gdy duży zabieg jest potrzebny.

Budzi mnie hałas.“

I oto kończy się piękny sen dr Z. K a r a s i ó w n y, lekarza Ubezpieczalni Społecznej w mieście Suchej powiatu żywieckiego. Oto kończą się marzenia o rozbudowie pomocy lekarskiej dla młodych matek, choćby na tak skromnym odcinku przyjscia z pomocą tym, którzy zarówno wskutek warunków materialnych, jak i braku uświadomienia najdalej są odsunięci od możliwości korzystania ze zdobyczy współczesnej medycyny, — a wraca twarda, szara, tragiczna rzeczywistość powiatu żywieckiego terenu pracy lekarki.

Ale nie chodzi tu tylko o powiat żywiecki. I nie chodzi również jedynie o sprawę pomocy dla kobiet, które mają stać się matkami. To, co opisuje dr Karasiówna, dotyczy właściwie całej wsi polskiej, jej katastrofalnego pod względem pomocy lekarskiej położenia, ciemnoty i nędzy chłopca polskiego, wystawionego ciągle jeszcze na łaskę niebios, walki konkurencyjnej lekarzy na wsi, wytwarzania się na skutek błędnego postawienia zagadnienia praktyki prywatnej, prowincjonalnych lekarzy i szarlatanów, wreszcie błędnej polityki ubezpieczeń społecznych, które ludności wiejskiej nie obejmują.

Każdy z tych odcinków problemu zdobywania przez lecznictwo, przez

<sup>1</sup> *Pamiętniki Lekarzy*, Wydawnictwo Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Warszawa 1939.

medycynę współczesną wsi polskiej, poparty jest szeregiem faktów, szeregiem osobistych przeżyć i doświadczeń lekarki, zarówno jej praktyką prywatną, jak i pracą w charakterze lekarza Ubezpieczalni Społecznej. A nie są to bynajmniej równorzędne działy w życiu lekarza prowincjonalnego. Lekarz prywatny to człowiek, który musi zdobyć sobie możliwość bytu, możliwość utrzymania się. Jemu nie wolno odsyłać przybyłego świeżo pacjenta do szpitala, czy też żądać od niego parokrotnego jeszcze przybycia dla rozpoznania choroby. On musi natychmiast postawić diagnozę i przepisać środki zaradcze. Bo 90% pacjentów w powiecie żywieckim — jak to stwierdza dr Karasiówna — to chłopci. A chłop polski nie może sobie pozwolić na długotrwałe leczenie, na parokrotną wizytę u lekarza. Przychodzi do niego zawsze tylko w ostateczności, a pieniędzy starczy mu zaledwie na tanie lekarstwo. Więc i lekarz musi natychmiast rozpoznać chorobę i postawić diagnozę, bo gdyby nie orzekł, co jest pacjentowi, ten by do niego już więcej nie przyszedł. Te 3 złote za wizytę z tej strony, od strony lekarza również pokazuje swą magiczną potęgę. W ten sposób powoli urabia się typ lekarza cudotwórcy, który chociażby z moczu wszystkie choroby potrafi odgadnąć i zbadać, co się mu jednak czasem tylko udaje. Przyczyna tego leży nie w nieudolności sztuki lekarskiej, jako takiej, lecz w warunkach niedostatecznej kultury, braku odpowiednich urządzeń leczniczych i sanitarnych, środków komunikacyjnych, w niezaradności i niedbałości, oraz w różnych przesądach, a przede wszystkim w straszliwej biedzie naszych chłopów.

Opierając się na swej własnej praktyce prywatnej stwierdza lekarka, że w praktyce tej wypada 50% śmiertelności. Bo trudno jest leczyć, kiedy ani samemu się nie ma na to odpowiednich środków, ani nie mają i nie mogą mieć ich chłopci, w znakomitej swej większości przecież nieubezpieczeni. To bowiem wydaje się pewnikiem, że jedynym sposobem wydzwignięcia lecznictwa na wsi jest rozbudowa lecznictwa społecznego zorganizowanego a nie prywatnego. Ubezpieczeni przecież mogą korzystać z wszelkich środków, jakimi rozporządza Ubezpieczalnia, z szpitali i porad, z wczesnego leczenia, zanim choroba rozwinię się już do stadium ostatecznego, nieuleczalnego. Toteż i śmiertelność ubezpieczonych w stosunku do prywatnych pacjentów jest nieproporcjonalnie niska. W praktyce dra Karasiówny wynosi zaledwie 0,4%.

Brak zorganizowanego lecznictwa odbija się szczególnie dotkliwie na najmłodszym pokoleniu wiejskim. Oto wybuchła epidemia pryszczycy wśród bydła. Gdzieś daleko poza Suchą, w odległości kilkudziesięciu kilometrów trafiło się parę wypadków. I oto z trzech stron tego małego miasta u wylotu gościńców postawiono tablice ostrzegawcze, że bydła przepędzać nie wolno. We wszelki możliwy sposób tępi się i opanowuje pryszczycę wśród bydła. A równocześnie w szeregu rodzin ubezpieczonych zapadają dzieci na koklusz. Kilkoro rocznych i nawet młodszych umarło. Starsze chodzą bez przerwy do szkoły, do kościoła, do parku. Bawią się ze zdrowymi. Zarażają je. Wkrótce w całej Suchej słychać charakterystyczny kaszel. Potem kaszlą okoliczne wsie. Setki dzieci choruje, wiele z nich umiera. I nic. Na granicy miasteczka, wsi okolicznych czy przysiółków nie ma żadnych tablic ostrzegawczych. Nikt nie pomyślał, nie zatroszczył się o to, by chorobę opanować,



by jej nie przenosić do innych, niezakażonych miejscowości. Gorzej. Jest powszechne szczepienie. Spędzono razem kilkaset dzieci ze zdrowych zarówno jak i z chorujących okolic. Choroba rozszerzyła się, większe zatoczyła kolo. Ież tragicznej boleści zawiera komentarz, drastyczny komentarz autorki pamiętnika: „Dopust boży. Umarło jedno, będzie wkrótce nowe. Jest ich i tak dużo.... Krowa jest żywicielem rodziny, o dziecko łatwo się postarać“.

I znowu — inna epidemia. Odra. Przyszła od Żywca do stacji kolejowej. Szerzy się powoli, od chaty do chaty, nie opuszczając ani jednej. Spina się na góry: Magurkę, Nowy Świat, Dział Makowski. Zarażają się młodsze od tych, które zaczęły chodzić do szkoły. Bo starsze już chorowały na „chrosty“, kiedy taka sama epidemia odry grasowała przed paru laty. Lekarza prawie nigdy nikt nie wzywa. Wiadomo: „chrosty“. A to, że wiele z tych młodych, źle odżywionych, nędznych dzieci umrze? To nie jest takie ważne. Lekarz zjawi się dopiero wtedy, gdy któregoś z ubezpieczonych dzieci zachoruje. I znowu nie spotkacie się z pomocą, a tylko z tępym uporem. Nawet ze strony tych, o których zdrowie chodzi. Bo któż i kiedy wytłumaczył chłopcu, że izby trzeba przewietrzać, któż zapoznał go z najelementarniejszymi podstawami higieny, kto miał go uświadomić, by odrzucił stare, zaplesniałe przesady, w rodzaju: „Odry nie wolno przeziębzać“ — więc zabija się gwoździami okna, zakitowuje i zalepia. A epidemia hula po wsiach i zbiera swoje żniwo.

Nie inaczej jest z tyfusem. Ten znowu rozsiewają i roznoszą pobożni pątnicy. Tysiące pielgrzymów rok rocznie wędruje na takie czy inne większe odpusty, jak np. do Kalwarii. A potem tyfus rozpoczyna swoje władanie. W każdej wsi leży po parę osób. O wywożeniu do szpitali nie ma mowy. W większości nieubezpieczeni nie mają środków, pieniędzy na zapłacenie. A poza tym — ciężiej chorych i tak wywieźć nie można, bo nie ma innych środków lokomocji, jak furmanka, a ta by tylko na drogach Ziemi Żywieckiej do śmierci przędziej przyczynić się mogła. „Więc przeważnie tych co dalej mieszkają i do których dotrzeć już nie może i nie ma kiedy lekarz, Pan Bóg leczy. I prywatnych i ubezpieczonych. Dobrze, że byli na Kalwarii.“

Ale gorzej, bo zachorowali pracownicy mleczarni, zaopatrującej w mleko i nabiół Suchą i okolicę. Do Ubezpieczalni się jednak nie zgłosili. Pracę by może stracili, a możeby i mleczarnię zamknęto. Tak samo dzieje się z lusem, panującym wszechwładnie w niektórych rodzinach, i z wieloma, wieloma innymi chorobami. Ciemnota nie pozwala na słuchanie zleceń lekarzy, nędza i brak pieniędzy odsuwają leczenie się do chwili ostatecznej, o ile go w ogóle nie wykluczają. Znachorzy, cudotwórcy i babki — kumoszki zastępują świadomą, rzeczywistą pomoc lekarską. Nawet ludzie zamożni, mogący sobie pozwolić na należyte środki lecznicze choćby w stosunku do swych dzieci, żyją w jakimś potwornym zaduchu średniowiecza: „Jak Pan Bóg da, to dziecko żyło będzie — a jak nie da, to umrze. — I tak życie i śmierć od Pana Boga zależą. Po co się doktor w to wtrąca i jeszcze płacić sobie każe.“

Ale nie tylko nędzę i ciemnotę i brak jakichkolwiek wysiłków ze strony powołanych do tego w kierunku polepszenia katastrofalnego stanu rzeczy widać z pamiętników dra Karasiówny. Dostrzega ona — tak wysoko zarazem ceniąc konieczność i niezwykłą pożyteczność Ubezpieczalni Społecznej —

cały ogromny, przeładowany papierkami, sprawozdaniami i wykazami aparat biurokratycznej maszyny ubezpieczalnianej. Dostrzega również straszliwe zaniedbanie w dziedzinach opieki społecznej i ochrony pracy, w których zdawałoby się, że ona rzeczywiście funkcjonuje. W kamieniołomach dnia jednego nie ma bez wypadku. Złamanie uda, czy podudzia, żeber, czy też ramienia, potłuczenie głowy. Brak jakichkolwiek urządzeń ochronnych. I nikt się o to nie martwi. „Podobno jest na świecie — powiada dr Karasiówna — stworzenie nazwane inspektorem pracy. Nie widziałam go nigdy w życiu. Nie ma go w naszej menażerii”.

Taki jest obraz lecznictwa w powiecie żywieckim według dr Karasiówny. A teraz rzucmy z kolei okiem na oficjalne urzędowe dane statystyczne Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia, i zważmy, czy przy tych środkach, jakimi powiat ten — symbol powiatów wiejskich Rzeczypospolitej Polskiej — rozporządza, rzeczywistość może wyglądać mniej ponuro, mniej tragicznie.

Na cały powiat przypada 20 (słownie: dwudziestu) lekarzy, z tego na Żywiec 5, Suchę 3, Jeleśnię 1, Zabłocie 5, Isep 2, Węgierską Górkę 1, Rajczę 2, Milówkę 1. Szpital istnieje jeden — w Żywcu. Jest to szpital powszechny, utrzymywany kosztem Tymczasowego Wydziału Samorządowego we Lwowie, posiadający 100 łóżek, a dzielący się na działy: wewnętrzny, chirurgiczny, położniczy, zakaźny i weneryczny. Aptek w powiecie jest pięć: w Żywcu, Zabłociu, Suchej, Jeleśni i Milówce. Istnieją również Ośrodki Zdrowia, do których przemocą trzeba ściągać zainteresowanych, w Żywcu, Suchej, Rajczy, Jeleśni i Ślemieniu. Tych pięć aptek obsługuje 100 tysięcy ludzi, mieszkańców powiatu, tych 20 lekarzy (z tego na sam Żywiec, Zabłocie i Isep przypada 12) ma zadośćuczynić potrzebom 100 tysięcy ludzi i do tego w ciągłej walce konkurencyjnej, w ciągłej walce o byt, o kawałek chleba, każdym środkiem zdobyty.

Ciężki jest żywot lekarza i aptekarza w pięknej Ziemi Żywieckiej. Są apteki (Jeleśnia, Ślemień), których dzienny obrót nie przekracza w pewnych okresach 4 złotych, a właściciele ich chodzą w dziurawych butach i podartych ubraniach, jak również lekarze, którzy nie mają poprostu z czego żyć. Trudno. Nie może być przecież różnicy między leczącym i leczonym. Co to kogo obchodzi, że jedni mają za sobą długie lata studia i przygotowanie zawodowe, a drudzy nie umieją pisać i czytać. Jedni i drudzy są ludźmi.

A równocześnie nigdzie nie widać żadnej inicjatywy, żadnej myśli, któraby zmierzała do likwidowania tego stanu rzeczy. Brak należytych budynków szkolnych, w których nauczyciele i dzieci nie odmrażali by sobie rąk i nóg, oraz sił fachowych, jest wielką pomocą w szerzeniu się ciemnoty, a co zatem idzie, różnych chorób i epidemii.

Wiele jednak czynników którym te sprawy, sprawy wsi, jej potrzeb społecznych, lekarskich, oświatowych i kulturalnych, przede wszystkim, zdawałoby się, winny leżeć na sercu, dziwnie łatwo o tym zapomina.

Wieś polska zaś czeka bezskutecznie na uzdrowienie stosunków, panujących na jej terenie, których małym przykładem jest wieś powiatu żywieckiego.

---



Franciszek Popiołek (Cieszyn).

## Przyczynki do historii stosunków Śląska Cieszyńskiego z Żywiecczyną

Dr St. Szczotka w swej pracy, *Stosunki Żywiecczyny ze Śląskiem od XVI wieku do upadku Rzeczypospolitej*, wydanej przez Instytut Śląski w Katowicach, omawia wszechstronnie tę kwestię, przedstawia oddziaływanie kulturalne jednego kraju na drugi, szczególnie stosunki Żywiecczyny z najbliższym sąsiadem, Śląskiem Cieszyńskim, zazębianie się kultury ludowej górali śląskich z kulturą górali beskidzkich od Żywca, wpływy imigracji z Żywca na osadnictwo obu krajów i sądzi, że wyzyskanie śląskich materiałów źródłowych mogłoby tę sprawę jeszcze lepiej wyświecić. Czyniąc zadość jego życzeniu podaję poniżej parę szczegółów znalezionych przy badaniu historii osadnictwa w Beskidach Śląskich.

Stosunki po obu stronach Białki, nad górnym biegiem Soły, Wisły i Olzy były podobne. Tu i tam osiedlała się ludność przychodząca przeważnie z północy dolinami tych rzek, a osiadłszy, zajmowała się głównie pasterstwem. Podobnie jak w Cieszyńskim, w Jabłonkowie, Wiśle i Brennej, byli wojewodowie-nadzorcy nad sałaszącami i w Żywieckim, a w Państwie Łodygowickim podobne stanowisko zajmował *maggiar*, przypominający swą nazwą Madzię w Brennej, który był także wojewodą wałaskim w XVIII w. W aktach śląskich spotykamy w roku 1712 wojewodę wałaskiego z Kamesznicy, Tomasza Jaska, który miał spór z mieszkańcem Cierlicka, Mizią, o sprawę pieniężną. Pretensja jego do Mizi powstała prawdopodobnie na tle stosunków handlowych.<sup>1</sup>

Wymiana towarów między oboma krajami oczywiście istniała. Ze Śląska sprowadzano zboże, dostarczane zapewne przez właścicieli dóbr, bo chłopci śląscy nie produkowali go tyle, żeby mogli sprzedawać nadmiar, przeciwnie sami je musieli kupować u szlachty, rozchodzili się też tam wyroby przemysłu śląskiego, zwłaszcza bielskie i cieszyńskie. Ze Śląska udawano się do Wieliczki po sól, a sprowadzano ją 90 furami opłacanymi przez poddanych Komory Cieszyńskiej właśnie przez Żywiec.<sup>2</sup> Gdy się sól stała w Austrii monopolem, tamtędy odbywało się przemycanie jej na Śląsk.

W obu krajach, tak w Żywiecczynie jak na Śląsku Cieszyńskim, panował ucisk poddanych, i spowodowane nim porzucanie gruntów i ucieczka chłopów, zaś terenem nowego osadnictwa stawały się dla zbiegów w pierwszym rzędzie najbliższe, góryste i słabo zaludnione Beskidy Śląskie. Na Śląsku liczna była emigracja w czasie wojny 30-letniej, która dotknęła szczególnie ten kraj stanowiący połączenie między nieprzyjaciółmi Habsburgów w Niemczech i na Węgrzech. Wtedy to księżna Elżbieta Łukrecja uciekła dwukrotnie do Polski i przebywała w Kętach i Łodygowicach,<sup>3</sup> a jej zarządca dóbr Pröckl z Proksdorfu schronił się do Żywca. Ponieważ przeje-

<sup>1</sup> Kniha wypowiedzi 1670—1796, str. 786, rkps w Muzeum m. Cieszyna.

<sup>2</sup> Urbarz z r. 1647, rkps w Muzeum m. Cieszyna.

<sup>3</sup> Korespondencja książąt cieszyńskich w arch. zamk. ciesz.

ście z Węgier na Śląsk było bronione przez załogę stojącą w szańcach jabłonkowskich, zatem jedyna droga otwierała się przez Żywiec. O zamierzonych ruchach wojsk z Węgier donosił burmistrzowi i radzie miejskiej w Bielsku oraz władzom krajowym właśnie burmistrz żywiecki, starający się przeszkodzić dostaniu się ich na Śląsk. Nie udało się to w r. 1682, podczas wojny Austrii z Turkami, zakończonej odsieczą wiedeńską Sobieskiego. Wtedy właśnie oddział węgierski dotarł przez Żywiecczyznę do Bielska, zrabował miasto, wymordował kilkudziesięciu mieszczan, a między nimi także proboszcza ks. Buriana.

Powodem licznego zbiegania chłopów śląskich były więc wypadki wojenne i zniszczenie kraju nimi spowodowane, w Żywiecczyźnie zaś rządy Mikołaja Komorowskiego, starosty oświęcimskiego i zatorskiego, znane z bezwzględności i okrucieństwa, które doprowadziły nawet do buntu Podhalan, i zmusiły go do ustąpienia z Nowotarszczyzny. Tak zjazdy książąt i stanów śląskich, jak i uchwały szlachty księstwa oświęcimskiego z tego czasu mówią o licznym zbiegostwie poddanych do sąsiednich krajów, Ślązaków do Polski, Węgier i Moraw, górali z Polski na Śląsk, o uwodzeniu poddanych, przez przyznawanie im ulg w osiedlaniu się i robią starania o wydanie zbiegłych. Żądania tego rodzaju były bezskuteczne. Śląsk został bowiem wyludniony przez wojnę, właściciele dóbr przyjmowali więc chętnie zbiegów, bo nowy osadnik, to nowy dochód z gospodarstwa. Szczególnie wydobycie ich z posiadłości książąt cieszyńskich było wprost niemożliwe.

Zbiegostwo z Polski na Śląsk wzmoгло się podczas najazdu szwedzkiego i wojen, które po nim nastąpiły. Na Śląsku Cieszyńskim powodem zbiegania był wzmożony ucisk społeczny i nakładanie nowych ciężarów na ludność poddańczą, aby sobie jej kosztem odbić straty poniesione przez wojnę, wskutek czego już na początku XVIII wieku przyszło do rozruchów chłopskich. W Cieszyńskim i Bielskim — mówi członek Komisji wyznaczonej do badania przyczyn rozruchów — jest ziemia bardzo kiepska i bydlę marne. Sposobności do zarobku nie ma żadnej, gdyż handel i przemysł jest w zaścioju. Dlatego śmiertelność jest tam bardzo wielka. Emigracja do Śląska, pruskiego i Polski wzrasta. Tu z uciskiem społecznym połączył się również i religijny: kontrreformacja rygorystycznie przeprowadzana przez władców austriackich. Mnóstwo ludzi uciekało przed prześladowaniem religijnym do Węgier i Polski, „gdzie panuje wolność wyznania“. Podczas wojny 30-letniej i okupowania kraju chwilowo przez protestantów zbiegali do Żywiecczyzny katolicyści chłopci ze Śląska, po niej zaś, w czasie kontrreformacji, protestanci.

Te wszystkie przyczyny spowodowały silne przenikanie do Żywiecczyzny ludności śląska, a do Śląska Cieszyńskiego zbiegłych górali z Żywca. Znamienną jest rzeczą, że podczas gdy we wsiach najbliższych Śląskowi Cieszyńskiemu zwłaszcza w Kamesznicy, Milówce i Rajczy, spotyka się wielki odsetek Szeziaków i Szeziaków, których nazwiska świadczą, skąd przyszli ich przodkowie, a w dalszych wsiach Żywiecczyzny w „Inwentarzu Państwa Żywieckiego z 1712 r.“ wielką ilość nazwisk identycznych z tymi, jakie przeważają na Śląsku Cieszyńskim, w pierwszym rzędzie po wsiach beskidzkich, tak z drugiej strony na Śląsku, w wielu wsiach, jak w Lipowcu, Zamarskach, Ogrodzonej, Żukowie, Bystrzycy i i. spotykamy się z nazwi-



skiem Żywczaków, pochodzących niewątpliwie z miasta Żywca lub pobliskich mu wsi, a prawie w każdej wsi przynajmniej z jednym Polakiem, które to nazwisko wskazuje na pochodzenie z Polski, a w pierwszym rzędzie z najbliższej Żywiecczyny.<sup>4</sup> Przybyszów z Żywieckiego na Śląsk było zresztą więcej, niżby to wynikało z nazwisk, wielu bowiem zbiegłych, żeby utrudnić dochodzenie ich miejsca pochodzenia, nie podawało swoich nazwisk, lecz najprawdopodobniej przybierało inne.

Z Żywca pochodził też ten mieszczanin cieszyński Albert Żyweczki, który swemu synowi, zmarłemu w r. 1611, Janowi, sprawił tablicę nagrobną (*epitaphium*), znajdującą się obecnie w Muzeum Cieszyńskim.

SINITE PARVVLOS VENIRE AD ME, ET NE  
PROHIBUERITIS EOS: TALIVM ENIM EST  
REGNUM DEI. MARCI. X. CAP.  
VNI TRINO DEO SACRVM  
EPITAPHIVM  
INGENIOSI ET PROBI PU-  
ERI IOHANNIS ZYWECZKI HONE-

stissimi ac circumspecti Viri Domini  
Alberti Żyweczki Civis Teschin: filij  
dilectissimi pie defuncti. VI April:  
Anno Christo MDCXI.

EXIMIAE SPEI PUER, EXIMIIQ. VIGORIS  
FLOSCVLVS HOC TUMVLO POST PIA FATA, IACET.  
IANVS ŻIWECIVS QUI DVM PIETATE DECENTI  
COEPISSET CHRISTVM FARIERORE DVCEM  
ET NUNC INGENVAS PAVLATIM ADDISCERE FORMAS  
TENTARET, TRISTI MORTE, PEREMTVS OBIIT.  
HEU QUAM NII TOTO RESTAT DURABILLI MVNDO  
QUIMODO FAVSTA DEDIT SIGNA NEFASTA NE FERT.  
HUNC PERIISSE DOLENT TVRBATT CORDE PARENTES  
HUNC CONTYRONUM GREX PERISSE DOLET.  
SED QUIA SIC DOMINO PLACUIT DIVINA VOLVNTAS  
SIT BENEDICTA SOLO, SIT BENEDICTA POLO.  
HIC TENEBRAS INTER DIDICIT COGNOSCEERE CHRISTVM  
ILLIC MIRANDA LVCE CORVSCVS QVAT.  
SED TAMEN VT IUSTO DECORET QUOQUEBUSTA FAVORE  
CONDIDIT EXVVIIS HAEC MONUMENTA PATER.  
I. G. F.<sup>5</sup>

<sup>4</sup> Rejestra gruntowe wsi w Księstwie Cieszyńskim, rkps w Muzeum m. Cieszyna.

<sup>5</sup> Tekst napisu w tłumaczeniu: Pozwólcie działkom przyjść do mnie i nie wstrzymujcie ich, do nich bowiem należy królestwo Boże. Ew. Marka, rozdz. X.

Bogu w Trójcy jednemu poświęcone epitafium utalentowanego i solidnego młodzieńca Jana Żyweczkiego, syna najczcigodniejszego i roztropnego męża Alberta Ży-

Zbiegostwo obustronne poddanych nie zamącało naogół przyjaznych stosunków, jakie panowały między książętami cieszyńskimi a właścicielami Państwa Żywieckiego — Komorowskimi i Wielopolskimi. Książę cieszyński Wacław darował Janowi Komorowskiemu relikwie, które tenże oddał kościołowi żywieckiemu, potem zaś cztery działa, które Komorowski umieścił na zamku żywieckim, a następca Wielopolski przewiózł na zamek do Pieskowej Skąły. Syn tegoż odwiedził nawet osobiście Krzysztofa Komorowskiego w Żywcu, co uczynił również książę Adam Wacław w 1609 r.<sup>6</sup> Obaj jeździli tam z liczny orszakiem.

Wystąpienia publiczne obu tych książąt kosztowały bardzo dużo i obaj zaciągali długi na ich pokrycie. Adam Wacław pożyczył między innymi w r. 1614 od Mikołaja Komorowskiego 2000 talarów, których mu nie zwrócił. Ręczycielami, niedobrowolnymi zresztą, były miasta Cieszyn i Bielsko, na które książę zwał obowiązek płacenia swych długów.

Komorowski wsławił się już przed tym, gdy sprowadził z Cieszyna mincerza Rotha, który bił dla niego obok groszy polskich z popiersiem Zygmunta III, także grosze czeskie z popiersiem księcia cieszyńskiego, oczywiście monety o lichej wartości, które dziedzic Żywiecczyny rozpowszechniał po krajach sąsiednich. Ponieważ miasta nie miały ochoty płacić ogromnych długów księcia, Komorowski wywarł zemstę na mieszczanach. Pod pozorem, że na Śląsku skrzywdzono jego służbę, pochwycić kazał na drodze trzech Wojczyckich, szlachciców śląskich, uwięził ich i kazał męczyć. Kupca cieszyńskiego Waśnikowskiego, któremu osobnym listem do rady cieszyńskiej przyrzekł bezpieczeństwo drogi, na drodze publicznej napadł, zabrał mu 5 wozów jadących z winem do Krakowa, a kupca i służbę jego wtrącił do więzienia żywieckiego i żądał od nich wysokiego okupu. Bielszczanom zabrał kilka kawałków pastwisk, wyrządzał im różne krzywdy i odgrażał się miastu, że je „będzie ścigał ogniem i mieczem do ostatniej zguby”.<sup>7</sup> Tym postępowaniem wywoływał Komorowski skargi poszkodowanych i represje w tej samej postaci. Gdy kilku ze szlachty z jego otoczenia przyjechało w 1620 r. na Śląsk, Sunegk, właściciel Państwa Bielskiego, kazał ich uwięzić i poddać torturom. Tak przez lekkomyślność książąt i samowolę magnatów cierpieć nie ponoszący żadnej winy ich poddani.

---

wieczkiego, obywatela cieszyńskiego, zmarłego 6 kwietnia w roku Pańskim 1611. W tym grobie leży młodzieniec wiele obiecujący, o wielkich zdolnościach, Jan Ziwecius, który u początku swoich pobożnych studiów uległ okrutnej śmierci. Ach, jakże ten świat jest krótkotrwały! Raz przynosi szczęście, drugi raz nieszczęścia sprowadza. Oplakują tę śmierć rodzice i sąsiedzi. Lecz jeżeli się tak Panu podobało, niech wola Jego będzie błogosławiona. Teraz w ciemnościach uczy się poznawać Chrystusa, lecz ojciec uczcił jego pamięć przez ten pomnik nagrobkowy.

<sup>6</sup> St. Szczotka, *Stosunki Żywiecczyny ze Śląskiem*, Katowice 1938.

<sup>7</sup> Fr. Popiołek, *Stosunki polsko-śląskie w czasie wojny 30-letniej*. Zaganie Śląskie, r. 1935, str. 25.



Stanisław Szczotka (Kraków).

## Z dziejów stosunków polsko-morawskich

*W Ołomuńcu na frajplacu kie jo bydem w glidzie stol,  
Bydom sie mi dziwowali, som sie cysorz bydzie śmiol.*

Jakżeż często jeszcze, zwłaszcza z ust starego a podochoconego górala żywieckiego, wyrwą się słowa tej piosenki, przypominającej czasy, kiedy nasi chłopci w wojsku austriackim „cysorzowi odslugowali”. Służba w tych szeregach odrywała chłopca od gór ojczystych i przez wiele lat zmuszała go do pobytu w obcych stronach, wśród obcych ludzi. Poznali przy tej okazji górale żywieccy między innymi krajami dawnej monarchii austriackiej całe Morawy, zasilając garnizony wojskowe w Bernie Morawskim i Ołomuńcu.

Nie pierwszy raz wtedy zetknęli się nasi górale z ziemią morawską. Już od całego szeregu pokoleń i stuleci utrzymywała Żywiecczyzna nader ożywione stosunki z Morawami. Minione wieki nie znały bowiem granic politycznych w dzisiejszym znaczeniu; bywało, iż granica zamiast dzielić — łączyła. Tak było w bardzo ożywionych związkach Żywiecczyzny ze Słowaczyną,<sup>1</sup> czy bliższym, lecz znajdującym się przecie pod obcym władaniem, Śląskiem.<sup>2</sup> Podobne zresztą węzły łączyły w pewnej mierze Żywieckie z przegrodzonymi przez Śląsk Morawami.

Zanim doczekamy się obszernego i wyczerpującego studium na temat stosunków i związków Polski z Morawami,<sup>3</sup> pragniemy niniejszym szkicem dorzucić chociażby parę drobnych szczegółów, które przynajmniej w odniesieniu do Żywiecczyzny pozwolą oświetlić ten fragment naszej przeszłości. Szkic niniejszy nie stanowi zresztą jakiejś zwartej całości, jest tylko podkreśleniem pewnych wypadków, które jednak pozwalają na stworzenie przybliżonego obrazu wzajemnych stosunków między oboma tymi ziemiami słowiańskimi, w przeszłości bardziej niż obecnie zbliżonymi do siebie i mową i obyczajami.

### 1. Udział górali żywieckich w osadnictwie Moraw.

Nader ważną rolę w osadnictwie olbrzymiego łańcucha Karpat odegrały wędrówki pasterskich Wołochów. Nie będziemy na tym miejscu wnikać w ich początki i genezę, pragniemy bowiem zaznaczyć jedynie, iż w związku z tymi

<sup>1</sup> Na temat tych stosunków kończymy większą monografię, w której staramy się przedstawić nasze minione związki ze Słowaczyną; opuści ona prasę drukarską jeszcze w bieżącym roku. Podobne zresztą węzły łączyły Śląsk Cieszyński ze Słowaczyną; piszemy o tym obszerniej w oddanej obecnie do druku pracy pt. „Cieszyn i Żilina na przełomie wieków średnich”.

<sup>2</sup> Por. Stanisław Szczotka, *Stosunki Żywiecczyzny ze Śląskiem od XVI wieku do upadku Rzeczypospolitej* i Franciszek Popiołek, *Przyczynki do historii stosunków Śląska Cieszyńskiego z Żywiecczyną*, „Gronie”, r. II, z. I, str. 23—6.

<sup>3</sup> Stosunkom kulturalnym Polski z Morawami zwłaszcza w XVI wieku poświęcił Prof. Stanisław Kot ciekawy i nader cenny referat, wygłoszony na posiedzeniu Wydziału Filologicznego P. A. U. w czerwcu 1937 r.; żałować niestety należy, iż świetny ten historyk kultury nie mógł wykończyć z różnych względów i wydać studium poświęconego tym zagadnieniom.

wędrówkami przesączać się poczęły pewne wpływy z Żywiecczyny na Morawy, by pozostawić tam dotąd niezatarte ślady.

Wędrowcy wołoscy pojawiają się w najbliższym sąsiedztwie Polski, w Siedmiogrodzie, na terenie dawnych Węgier, już w XIII stuleciu, a od początku XIV wieku zajmują południowe stoki Karpat, docierając w zaraniu XV w. na Orawę. Na ziemiach państwa polskiego spotykamy się ze źródłowymi śladami ruchów żywiołu nazwanego wołoskim dopiero w wieku XIV, ale początkami swymi musiały być one wcześniejsze. Spotykamy się z nimi początkowo w Beskidzie Wschodnim na dzisiejszej Huculszczyźnie, w ziemiach samborskiej i sanockiej, by w pierwszych latach XV wieku zauważyć je w Beskidzie Zachodnim. Najprawdopodobniej jeszcze w XV stuleciu rozszerzyły się one na Beskid babiogórski i żywiecki, skąd w następnym wieku przeniosły się na teren Karpat śląskich i morawskich.<sup>4</sup>

Najnowsze badania historyczne nad problemem tych nader ciekawych ruchów migracyjnych pozwalają stwierdzić, iż skład narodowościowy owych grup pasterskich mieścił w sobie prócz ludów bałkańskich (Albańczycy, Serbowie, Bułgarzy, Rumuni) również Rusinów i Słowaków, a w dalszych wędrówkach na Śląsk i Morawy także Polaków.

W związku z tym twierdzić możemy, iż już w początkach XVI stulecia do pasterzy wołoskich wędrujących w dalszym swym koczowniczym pochodzie z Beskidu babiogórskiego i żywieckiego na Śląsk Cieszyński i Morawy dołączać się musieli również górale żywieccy, by później osiąść na Wołoszczyźnie Morawskiej, zatracić tutaj odrębne cechy narodowe i przetopić się w nowy etnicznie twór, jaki stanowią morawscy Wołosi. Nie zdołały jednak zaginać w zupełności wszelkie ślady ich polskiego pochodzenia, wiele z nich przetrwało po dzień dzisiejszy, świadcząc, iż wśród tzw. Wołochów morawskich przywędrowali w te strony również Polacy, a między nimi górale od Żywca. Na te właśnie ślady pragniemy obecnie zwrócić żywszą uwagę.

Wołoszczyzna Morawska, to obszar na zachód od przełęczy Jabłonkowskiej, na pograniczu Śląska i Moraw, w którym zbiega się szereg karpaccich grzbietów górskich, aby dalej ku zachodowi, po rozejściu się w wachlarzowate grzbiety i doliny, zaniknąć w potężnej kotlinie centralno-morawskiej, przez którą przebiega rzeka Morawa. Najważniejsze miejscowości w tych okolicach to Klobouky, Vizovice, Vsetin, Rožnov, Valašské Meziříčí, Krasno i Frenštát. Wśród szczytów górskich spotykamy się, z dziwnie nam bliskimi nazwami, jak Vysoka (1024 m), Solaň (860), Javorník (1071), Kičera (885), Rubany Haj (648), Holy Vrch (831 m) itp. Nic dziwnego, przecie to również nazwy nadane tym górcom przez Wołochów, podobnie jak było w wielu wypadkach i w Żywiecczynie (Kiczora, Magura, Romanka).

Pragnąc doszukać się wpływów polskich, a równocześnie udziału górali żywieckich w ich rozszerzeniu na Wołoszczyźnie Morawskiej, musimy przede wszystkim przyglądać się bliżej życiu tutejszych pasterzy, oni to bowiem

<sup>4</sup> Kazimierz Dobrowolski, *Migracje wołoskie na ziemiach polskich*, Lwów 1930 (Odbitka z Pamiętnika V Zjazdu Historyków Polskich), szczegółową literaturę do zagadnienia wędrówek i osadnictwa Wołochów na Morawach zestawia pracowicie, chociaż nie bez większych braków i usterek Dr Dymitr Cronjala, *Rumunské vlivy v Karpatech se zvláštním zretelem k moravskému Valašsku*, Praha 1938 (Knihozna Zhoru pro výzkum Slovenska a Podkarpatské Rusi při Slovanskem Ustavu v Praze, číslo 10). O życiu gospodarczym Wołochów morawskich w ostatnich czasach informuje Ludomir Sawicki, *Szalaśnictwo na Wołoszczyźnie Morawskiej* (Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne Akad. Umiej., t. XIV, dz. III), Kraków 1919.



w osadnictwie tych okolic odegrali rolę znamienitą, a wśród nich przecie znajdowało się sporo elementu polskiego.

Życie pasterskie na Wołoszczyźnie Morawskiej, podobnie zresztą jak wszędzie w górach, ogniskuje się dookoła szalasu (šalaš), wybudowanego na jaworzynach (javořinach) albo latowiskach (letoviskach). Każdy szalas składa się z koliby, tj. chaty dla pasterzy i pajty, która wspólnie z koszarem przeznaczona jest do zamykania trzody.

W każdej kolibie poza miejscem noclegowym pasterzy znajduje się miejsce na ognisko (w atrę), oraz pulka z deski, na której kładą geletę, putyrę, sól, garnce na wodę, serdaki, guńki i inne sprzęty, potrzebne w nader skromnym życiu pasterskim. Geleta to drewniane wiaderko do dojenia owiec, putyra zaś to większe naczynie, służące do przechowania żentycy. Z innych naczyń i sprzętów szalaśniczych należy wymienić czerpaki (čerpak), mosurki (mosturek), korczki (korček, jakże przypominający gwarowy gorczek żywiecki), maselnice, warzechy (vařecha) itp. Na szalasach spotkać można było również przedtem fujary pasterskie, sporządzone z jednego kawałka drzewa czereśniowego, które służyły do zwolywania trzody, rozpierchłej po stokach i dolinach podczas mgieł i niepogody.

Widzimy więc, iż nazwy zabudowań pasterskich w górach przypominają żywo podobne do nich nazwy używane przez górali żywieckich (koléba, kosor, pajta), a także i wśród innych pasterzy karpackich. Zresztą i inne nazwy używane przez Wołochów morawskich posiadają swe odpowiedniki w Żywieckim, gdzie spotykamy się i z watrą, gielatami, puciyrami, czerpakami, mosurkami itp. To przeważnie nazwy wołoskiego pochodzenia.

Do pewnego stopnia również strój pasterski Wołochów morawskich podobny jest do stroju górali żywieckich i śląskich. Składa się on z grubej, zgrzebnej koszuli płóciennej, kamizelki bez rękawów (brunclek) odpowiadającej żywieckiemu brzuśłokowi czy bruclikowi, brunatnej guni (huňa) i nogawicy (nohavice) z grubego sukna. Nogi owijają pasterze płatami sukiennymi (kopytca — żywieckie kopyta) na co obuwają krpce (identyczne z naszymi kierpcami).

Centralne łańcuchy górskie Zachodnich Karpat zamieszkują przede wszystkim Polacy i Słowacy, oba jednak te pokrewne sobie narody wysuwają się w zwartych i jednolitych masach ku zachodowi. Polacy jeszcze dzisiaj prawie do granicy Śląska Cieszyńskiego i Moraw, Słowacy przekraczają nawet granicę słowacko-morawską. Zwrócić jednak należy uwagę, iż wpływ języka polskiego, obyczaju polskiego i w ogóle kultury polskiej sięgał znacznie dalej ku zachodowi, co przyznali bezstronnie nawet sami badacze czescy. Jeden z nich, Kořistka, stwierdza uderzające analogie, widoczne przy licznych sposobnościach, a szczególnie w strojach, budowie zagród i domów, specjalnie zaś w słownictwie wschodnich Morawian.<sup>5</sup> Ten właśnie uwidaczniający się stale wpływ języka polskiego zbadał szczegółowo Bartoš w swej dialektologii Moraw.<sup>6</sup>

<sup>5</sup> Kořistka, *Die Markgrafschaft Mähren und die Herzogthum Schlesien in ihren geographischen Verhältnissen*, Wien-Olmütz 1861.

<sup>6</sup> Bartoš František, *Dialektologie moravska*, Berne 1886, a specjalnie jego *Dialectický slovník moravský*, Praga 1906. On w swej rozprawce *Moravske Valašsko, kraj i lid* (V. Meziříci 1883) stwierdza, iż wśród wołochów morawskich ważną rolę odegrali przybyli z nimi Polacy.

Sposób budowania drewnianych chałup górali morawskich przypomina polskie budownictwo góralskie swym wysokim, a starannie wykonanym szczytem pobitym gontami, przez charakterystyczne załamanie okapu, przez ten otwór, którym dawniej wyglądał siestran, a który kryto małym stożkiem gontowym. Ganek z obejściem, konstrukcja całego budynku (podmurówka, układ okien itp.) żywo przypomina zagrodę chłopską z pogranicza żywiecko-śląskiego. Prawdopodobnie na karb wpływów polskich na Morawach położyć należy oryginalnie haftowane czepe kobiece, dawniej tutaj zupełnie nieznane. Zresztą zbadanie tych wpływów w sztuce ludowej, obyczajach itd. to nader wdzięczne jeszcze pole studiów dla polskiego etnografa.

Ostatnio w olbrzymim swym dziele o wpływach rumuńskich w Karpatach a specjalnie na Wołoszczyźnie Morawskiej stwierdza młody uczony, Rumun z pochodzenia, Dymitr Cronjala, iż Polacy odegrali większą rolę, wchodząc w etniczny skład żywiołów pasterskich, które skolonizowały tę część Moraw. A stąd krok już tylko jeden do stwierdzenia, iż górale od Żywca, którzy odegrali wybitniejszą rolę w osadnictwie Beskidu Śląskiego i tutaj docierali, i ślady polskie, jakich tu można się jeszcze dzisiaj doszukać, w wielkiej mierze przez nich zostały zostawione.<sup>7</sup>

Ale udział górali żywieckich w osadnictwie Moraw da się stwierdzić nie tylko przy sposobności wędrowek pasterskich Wołochów.

Życie chłopów w Żywiecczyźnie było na ogół dość ciężkie, często przychodziły lata głodowe, a w ślad za nimi straszliwe pomory i zarazy, które dziesiątkowały ludność. Popłoch wtedy padał na górali, zbiegali z domów i kryli się po lasach i potokach, albo w poszukiwaniu chleba udawali się na żebry w urodzajniejsze okolice, skąd nie zawsze powracali do siedzib rodzinnych, znajdując tam dogodniejsze warunki życia. Często tedy zachodzili oni na Orawę, Śląsk, a nawet na dalej położone Morawy i tam niejednokrotnie osiadali. Najważniejszym zaś powodem opuszczania przez nich Żywiecczyzny był ucisk ze strony dziedziców; wtedy to przychodziło do masowego zbiegostwa naszych górali, którzy zostawiwszy swe gospodarstwa na pastwę losu, udawali się na Śląsk i Morawy.

Szlachta, dla której ubytek zbiegłych chłopów stanowił bardzo dotkliwą stratę, czyniła ustawiczne zabiegi celem ich odzyskania, a starania te odbijały się często głośnie echem na sejmach koronnych, powodując uchwalenie odpowiednich konstytucyj. Uchwałami sejmowymi wyznaczano specjalne komisje, które miały doprowadzić do rekuperacji zbiegów polskich.

Komisje takie zostały powołane na sejmach z 1613 i 1627 r., gdzie poleceno komisarzom czynić zabiegi „na uspokojenie krzywd“ i załatwić sprawy związane „z wydaniem poddanych“. Uchwała ta powtarzana była następnie w latach 1629, 1631, 1633, 1637, 1638 i 1649.

O wielkim nasileniu zbiegostwa świadczy nie tylko tak częste ponawianie konstytucji z 1627 r., lecz także uchwała sejmiku zatorskiego z 31 stycznia

---

<sup>7</sup> Wybitna szkoda dla całości pracy dra Cronjali wynika z faktu, iż autor przy pisaniu swej dysertacji nie uwzględnił zupełnie literatury, odnoszącej się do Żywiecczyzny, a także najważniejszych prac prof. Dobrowolskiego o migracjach i wpływach wołoskich w Karpatach polskich.



1650 r.: „Dla wielkiego zniszczenia przez różne *calamitates* poddanych i rozbieżenia do Węgier i Śląska wielu ludzi nie mała desolacja we wsiach jest, że i podatki Rzpltej według dawnych kwitów wystarczać nie mogą“.

Ponieważ komisja wyznaczona na sejmie z 1649 r. do odzyskania zbiegłych chłopów nie doszła do skutku, wstawiono na sejmiku zatorskim 9 grudnia 1651 r. do instrukcji dla posła na sejm walny następujące żądanie: „Komisja względem zbiegłych poddanych do Śląska, Morawy i do Węgier na sejmie pozwolona była i komisarze naznaczeni, która *hucusque* że nie jest ekspediowana, ma się starać IM Pan Poseł nasz, aby *denuo...* pozwolona była, ...prosząc uniżenie J. K. Mci, aby *authoritatem suam* do Cesarza J. M. interponować raczył o naznaczenie czasu i miejsca panów komisarzów swoich, którzyby takowe *praetensiones* uspokoił.“ Podobne żądanie wysunęła szlachta 28 marca 1661 r.

W r. 1661 załazy Żywiecczyznę wojska konfederackie, wybierając na własną rękę zaległy żold. Biedna ludność nie mogła podolać ich wygórowanym żądaniom, a nie mając innego wyjścia, zbiegała masowo na Śląsk, Orawę i Morawy. Wtedy to właśnie w jednym dziesięcioleciu z całej Żywiecczyny uciekło koło czterech tysięcy górali z rodzinami.

Tak bywało i później. Górale od Żywca musieli więc odegrać wybitniejszą rolę w osadnictwie przylegających do Śląska części Moraw.<sup>8</sup>

## 2. Mieszczanin żywiecki wójtem i burmistrzem miasta Hranic.

Na Morawy udawali się z Żywiecczyny nie tylko chłopci. Nie brakowało także mieszczan żywieckich, którzy tam szukali lepszych warunków życia. Jeden z nich, Andrzej Caputa, został nawet pod koniec XVI stulecia burmistrzem miasta Hranic. Jego tedy kolejom życiowym poświęcimy teraz część naszego szkicu.<sup>9</sup>

Hranice, stare miasto morawskie, sięgające swymi początkami do XII wieku, leżą nad rzeką Beczwą, na drodze kolei żelaznej z Bogumina do Przerowa. Miasto znane było już w ubiegłych wiekach dzięki opodal leżącym Cieplicom ze źródłami mineralnymi (Téplice n. B.).

Krótką bodaj przechadzka po ulicach miasta pozwala zapoznać się z za-  
bytkami przeszłości. Na rynku, zamkniętym starymi kamienicami z podcieniami, wznosi się renesansowy ratusz z 1544 r., ghetto Żydowskiej ulicy zbliża nas do późnego średniowiecza. Nad miastem dominuje piękny, renesansowy zamek.

Opodal ratusza stoi w rynku (Žerotinovo náměstí nr 20) okazalsza od innych piętrowa kamienica, różniąca się od reszty domów pięcioma oknami, podczas gdy inne posiadają zaledwie po dwa względnie trzy na jednym poziomie; na froncie domu znajdują się szerokie arkadowe podcienia. Już sam okazalszy wygląd budzi zainteresowanie obcego przybysza. Zasługuje on jednak na specjalną uwagę Żywczaków.

<sup>8</sup> Szczotka, *Stosunki Żywiecczyny ze Śląskiem*, str. 67—8.

<sup>9</sup> Na tym miejscu pragnę jeszcze raz wyrazić gorące podziękowanie pani Marii Vinarzewej z Hranic i Panu Redaktorowi Antoniemu Fröhlichowi z Dolnego Ujezdu za życzliwe wskazówki i wystaranie się o zdjęcia i rysunki do niniejszego szkicu.



Widok miasta Hranic z 1750 r.

Blіszsze bowiem zapoznanie się z jego architekturą, od wspaniałego, renesansowego portalu poczynając, pozwoli stwierdzić, iż został on wzniesiony w r. 1583 przez Andrzeja Caputę, mieszczanina żywieckiego. Mówi o tym łaciński napis wykowany klasyczną majuskułą na marmurowych odrzwiach wchodowych, który poniżej przytaczamy.

BENEDIC · DOMINE ·  
DOMUM · ISTAM · ET · OMNES ·  
HABITANTES · IN · EA · ET · HOC · NUNC ·  
ET · USQUE · IN · SEACULUM · AMEN.  
MEMENTO · MEI · DOMINE · DUM · VENERIS · IN · PARADISUM.  
ANNO · DOMINI · 1583 AEDIFICAVIT · DOMUM · ISTAM · ANDREAS ·  
DE · ŻYWIEC · IN · BENEDITIONE · DOMINI · [CZAPUTA.  
VEBUM · DOMININI · MANET · IN · AETERNUM · AMEN.<sup>10</sup>

Nie tylko kamienica w rynku hranickim łączy się z pamięcią Caputy. Musiał on być dla miasta nader zasłużony, skoro nawet jedna z ulic nazwana została jego imieniem. Przy tej to właśnie Caputowej ulicy, biegnącej od wschodu równolegle do rynku stoją pod nr 277 olbrzymie zabudowania gospodarskie nazwane Caputowym dworem.

Koło postaci Caputy narosła już cała legenda, której uwierzyli nawet historycy.<sup>11</sup> Ponieważ mieszczenie Hranic mogli budować swe domy najwyżej o trzech oknach na jednym poziomie, a dom Caputy posiada ich pięć,

<sup>10</sup> Błogosław, Panie, temu domowi i wszystkim w nim mieszkającym teraz i po wszystkie wieki. Amen. Panie, wspomnij na mnie, gdy wejdiesz do raju. Roku Pańskiego 1583 za błogosławieństwem Bożym wznosił ten dom Andrzej Czaputa z Żywca. Słowo Pańskie pozostań na wieki. Amen.

<sup>11</sup> Por. Libor Scholz, *Památky města Hranic*, Hranice 1864, str. 54 i 77 oraz Wojtech Bartowsky, *Hranice*, Hranice 1906, str. 76 i 133.



co na mocy specjalnego uprzywilejowania dozwolone było jedynie szlachcie, niż dziwnego, iż właściciel zabytkowej kamienicy uważany był również za szlachcica.<sup>12</sup> W dodatku jeszcze za szlachcica o romantycznej przeszłości. Przypisywali bowiem historycy Capucie względnie, nieznanemu im z imienia, jego synowi przynależność do Braci czeskich, za co, a także za ukrywanie duchownego tegoż wyznania, miał Caputa postradać dom z całym majątkiem, placąc w dodatku swe przekonania religijne własną głową.

Zaznajomiwszy się ogólnie z hranickimi pamiątkami po Andrzeju Capucie i z tradycją ludową o jego życiu i śmierci, przejdziemy obecnie do skreślenia na podstawie dochowanych źródeł działalności byłego mieszczanina żywieckiego w mieście morawskim.



Renesansowy dom Andrzeja Caputy w Hranicach.

W pierwszym rzędzie pragnęlibyśmy doszukać się powodów, dla których Caputa przeniósł się z Polski na Morawy. Nie dochowały się do naszych czasów księgi miejskie żywieckie, gdzie przede wszystkim szukać by należało wiadomości o jego życiu i sprawach majątkowych. Wszelkie inne źródła nie wspominają nam również w XVI stuleciu nazwiska Caputy. Spotykamy się z nim dopiero w drugiej połowie XVII w.; niestety i wtedy nie chodzi o mieszczan żywieckich, ale rodzinę chłopską z Lipowej, co prawda, dość bogatą i znaczną, skoro jej członkowie przeważnie są urzędnikami na

<sup>12</sup> Scholz, o. c., str. 76 wspominając o domach szlacheckich w Hranicach, pisze: „Byli to šlechticové z nejslavnějších rodin vlasti naší, jako: Cimburk, Pernštýn, Žerotín, Posadovsky, Zampach, Lariš, Světlík, Šarnovský, Troubecký, Orlik, Czaputa z Žywiec, a mnoha jiných.“

folwarkach hrabiów Wielopolskich.<sup>18</sup> Ale może brak wiadomości potrafi rzucić pewne światło na żywiecką przeszłość Andrzeja Caputy? Najprawdopodobniej tak.

Szerząca się w Polsce XVI stulecia reformacja nie wywołała w Żywcu nigdy jakiegoś żywszego odgłosu. Niczego to przecie jeszcze nie dowodzi, iż z Żywca pochodził jeden z pierwszych polskich ministrów kalwińskich,



Renesansowe odrzwia domu Caputy.

nieznany z nazwiska eksksiądz katolicki Stanisław, a z pobliskich Gilo-  
wic Paweł Gilowski, superintendent zboru helweckiego w Małopolsce.  
Żywiec pozostał nawskróś katolicki; w znacznej mierze przyczyniła się do  
tego prawowierność jego dziedziców panów Komorowskich. I tu prawdo-  
podobnie potrafimy doszukać się przyczyny emigracji Caputy na Morawy.

Jako kupiec jeździć on musiał na Śląsk i Morawy i podczas swych  
podróży zetknął się najprawdopodobniej z wyznaniem Braci czeskich, które

<sup>18</sup> Dziejami Caputów zajmujemy się w osobnej monografii rodów chłopskich, którą obecnie przygotowujemy do druku.



przyjął. Mógł jeszcze jakiś czas mieszkać w Żywcu, ukrywając zmianę przekonań religijnych, by później w obawie o własne życie i majątek na wypadek wyjawienia tego, po sprzedaniu domu przenieść się do Hranic, przejętych nowinkami religijnymi. Na wybór tego miasta morawskiego wpłynąć musiała również poprzednia jego znajomość z podróży kupieckich. Andrzej Caputa uszedł tedy z żoną na Morawy, zaś inni jego krewni, skompromitowani odstępstwem swego imiennika, nie chcąc znosić docinków uszczypliwych ze strony katolickich mieszczan żywieckich, przenieśli się do Lipowej, aby wśród chłopów zająć trochę wybitniejsze stanowisko, do czego bądź co bądź predestynowało ich pochodzenie miejskie.



Caputów dwór w Hranicach.

Pierwszą wiadomość o pobycie Andrzeja Caputy w Hranicach napotykamy dopiero pod r. 1583, kiedy zostaje on wybrany rychtarem czyli wójtem tego miasta, by piastować tę godność po r. 1592.<sup>14</sup> Również w 1583 r. wzniosł Caputa dom w rynku, o czym świadczy wspomniany wyżej napis na portalu. Biorąc te obie wiadomości pod uwagę, zupełnie pewnie twierdzić możemy, iż musiał on przybyć do Hranic kilka czy nawet kilkanaście lat wcześniej; nie sposób bowiem przypuszczać, aby mieszczenie wybrali swym wójtem świeżego przybysza. Dla osiągnięcia tej godności trzeba się było dać dobrze poznać i stworzyć odpowiedni szacunek dla siebie, a to wymagało już dłuższego pobytu i dobrej gospodarki.

A gospodarzył Caputa dobrze, dochodząc do bogactwa, co pozwoliło mu na wybudowanie wielkiej i pięknej kamienicy, kupienie olbrzymich wprost zabudowań gospodarczych, zwanych dworem i roli zwanej Wilkowską. Nale-

<sup>14</sup> Čeněk Kramoliš, *Staré knihy hranické*, Zahorská Kronika, r. XV (1932), nr 1, str. 49.

zał Caputa bezsprzecznie do najbogatszych mieszczan hranickich. Pozwoliło to Capucie, który został z kolei burmistrzem Hranic, na przebudowanie własnym kosztem w 1595 r. piętnastowiecznego kościółka Narodzenia Najśw. Panny Marii, który w XVI w. pozostawał w użyciu Braci czeskich, posiadających w mieście także własną szkołę.<sup>15</sup> Z zapisek gruntowych w starych księgach Hranic dowiadujemy się pod r. 1593, iż Caputa sprzedał dwóm współmieszczanom Mikulaszowi Strace i Maciejowi Hrnčířowi swoje posiadłości przy Górnjej ulicy.

Wreszcie w r. 1601 sprzedał Andrzej Caputa zabudowania gospodarskie, nazwane bez żadnej przesady dworem, panu Zdenkowi Žampachowi z Potensztyna, właścicielowi miasta Hranic i sąsiednich wiosek.

Zmarł najpóźniej z początkiem 1608 r., albowiem tegoż roku we środę po św. Macieju dnia 29 lutego sprzedało miasto za zgodą Zdenka Žampacha dom Caputy, spadły na nie *iure caduco* po śmierci Anny, bezdzietnej wdowy po Andrzeju, zmarłej tegoż roku. Nabywcą był Tobiasz Dukat, urzędnik hranicki. Dom został sprzedany za sumę 1500 dukatów, Dukat uiscił przy kupnie 140 talarów zadatku, resztę zaś zobowiązał się płacić ratami rocznymi po 25 dukatów na św. Marcina.

Nowy właściciel Caputowego domu miał także wyrównać zobowiązania, zaciągnięte przez Andrzeja, a dotąd nie zaspokojone, Jerzykowi Holczarowi z Olomuńca 24 zł i 22 gr, a miastu 113 zł 6 gr tytułem zaległych podatków miejskich, 300 zł podatku zaległego od sprzedanego w 1601 r. dworu i wreszcie 168 zł podatków z ról Wilkowskiej i Pražakowskiej. Z umowy zawartej przy tym kupnie dowiadujemy się, iż dom Caputy należał przed r. 1583 do Jerzyka Holczara, a wtedy został jedynie przez Andrzeja przebudowany, a równocześnie, iż Caputa posiadał dwór gospodarczy już w 1586 r., a rolę Pražakowską nawet w 1580 r., co pozwala stwierdzić, iż osiedlić się musiał w Hranicach przed tymże rokiem.<sup>16</sup>

Nie zostawił więc Andrzej Caputa żadnych potomków i znaczne jego gospodarstwo przeszło na ludzi obcych. Dziś tylko napis na marmurowych odrzwiach, nazwa ulicy i zabudowań mieszkalnych i gospodarczych świadczą o byłym mieszczańinie żywieckim, który na Morawach dorobił się znacznego majątku i wielkiego poważania, które pozwoliło mu na osiągnięcie godności wójta i burmistrza miasta Hranic. O jego działalności świadczy również tradycja ludowa, która go uważała za szlachcica, a która wobec faktów historycznych ostać się nie potrafi. Caputa pozostanie na zawsze byłym mieszczańinem żywieckim.

### 3. Inne więzy żywieccyzny z Morawami.

Związki żywieccyzny z Morawami nie kończyły się na wyżej wspomnianych, tu na kilku drobnych przykładach zwrócimy uwagę na rozwój wzajemnych stosunków obu tych ziem.

<sup>15</sup> Ant. Fröhlich, M. Fröhlichowa, B. Indra, *Hranice*, Dolni Újezd 1936, str. 33 i 47.

<sup>16</sup> Bohumír Indra, *Dum a dvůr Čaputovský*, Zahorska Kronika, r. XV (1932), nr 1, str. 21—4.



W XVI wieku wielką rolę odegrało na Morawach polskie duchowieństwo. Ówczesny biskup olomuniecki Pawłowski, rodem ze Śląska, otaczał się klerem polskim, zapewniając mu najlepsze posady i stanowiska. Wśród księży polskich na Morawach nie brakło także Żywczaków. Nawet nielicznie dochowane źródła do przeszłości Żywiecczyny pozwalają nam zapoznać się z nimi.

Dnia 14 lutego 1563 r. zmarł ks. Jan Grzegorzek zwany również Kroczkowicem, który pełnił obowiązki wikarego w Ołomuńcu. Stosunkowo wysokiej godności doszedł inny Żywczak, ks. Jan Ziajkowic przezywany Kotyrką, który został kanonikiem kapitulnym w Ołomuńcu przy boku biskupa Pawłowskiego. A dodać musimy, iż osiągnięcie kanonii olomunieckiej równało się pod względem znaczenia mianowaniu członkiem krakowskiej kapituły katedralnej. Ks. Ziajkowic zmarł w Ołomuńcu dnia 6 sierpnia 1571 r.

Znamy jeszcze trzeciego księdza Żywczaka, który działał na Morawach z początkiem XVII wieku; był nim ks. Józef Mikuszowski, wikary jednego z kościołów w pobliżu Ołomuńca.<sup>17</sup> Równocześnie jednak z przekonaniem twierdzić możemy, iż musiało więcej Żywczaków pełnić służbę duszpasterską na Morawach, niestety, nie są nam znane przekazy źródłowe o ich działalności.

Pobożni Żywczacy często pielgrzymowali do Częstochowy, Kalwarii i Frydka śląskiego. Dochowała się także wiadomość o pielgrzymce na Morawy. W 1716 r. dnia 12 lipca wybrało się ośmiu biednych z samego miasta i szpitala dla ubogich, aby nawiedzić obraz cudowny Matki Bożej na Swatym Kopcu koło Ołomuńca. Była to pierwsza pielgrzymka żywiecka do tej miejscowości, ale współczesny kronikarz, pisząc o niej, dodaje zjadliwie, że owi ubodzy poszli tam „więcej dla pożywienia niż dla odpustu”. Wtedy bowiem z powodu nieurodzajów panowała w Polsce wielka drożyzna.<sup>18</sup> A dodać na tym miejscu należy, iż w XIX w. były bardzo liczne pielgrzymki żywieckich górali na Morawy. Pątnicy poza spełnieniem powinności dewocyjnych przynosili z nich znajomość tamtejszego kraju, ludzi i stosunków gospodarczo-społecznych, a nawet pewne wpływy w dziedzinie obyczajowości.

Dzwony do kościołów Żywiecczyny odlewali ludwisarze krakowscy, ślascy i słowaccy, nie brakło jednak wśród nich mistrzów morawskich. Do naszych czasów dochowały się jeszcze dwa dzwony pochodzenia morawskiego, o nich pragniemy wspomnieć pokrótce.

W kościele w Starym Żywcu znajduje się dzwon ulany przez Szymona Hauwicza (zwie się czasem także Hawicz), ludwisarza z Berna Morawskiego, który w latach 1550 i 1557 pracował w Polsce, lejąc dzwony dla kościołów w Pogwizdowie koło Bochni, Siemiechowie pod Tarnowem, Harbutowicach koło Wadowic i wreszcie w 1557 r. w Starym Żywcu. Tu jednak przypomnieć należy, iż odlew dzwonu starożywieckiego, zaopatrzony napisem: CHRISTUS - REX - FORTIS - VENIT - IN - PACE - ET - DEUS - HOMO - FACTUS - EST, nie należy do najstarszych prac Hauwicza.<sup>19</sup>

Na wieży zegarowej w farnym kościele żywieckim znajduje się drugi dzwon pochodzenia morawskiego. Jest on zaopatrzony następującym napisem:

<sup>17</sup> Szczotka, *Stosunki Żywiecczyny ze Śląskiem*, str. 56.

<sup>18</sup> Tamże, str. 66.

<sup>19</sup> Tadeusz Szydłowski, *Dzwony starodawne*, Kraków 1922, str. 31 i 71.

TENTO - ZIMBAL - DAL - GEST - SLIWATY - GEHOMILLOSTY - PAN - FRIDRYCH - STARSSY - Z - ZEROTINA - A - NA - ZIDŁOCHOWEŻYCH - HOYTMAN - MARKRABSTWY - MORAWSKEH - LETHĄ - 15 - 69 - MISTER - ZACHARIAS - MILNER - <sup>20</sup>

Dziwne muszą być koleje tego dzwonu ulanego na zamówienie znanego możnowładcy morawskiego. Widocznie nie odpowiadał on jego życzeniom i dlatego przy nadarzającej się sposobności został odsprzedany do Żywca, świadcząc do dziś, iż Polska niejednokrotnie dawała możność zarobku rzemieślnikom i artystom morawskim. Prawdopodobnie liczni rzemieślnicy z Opawy przyległej Morawom, których często zatrudniano w Żywcu, protegowali ludwisarzy morawskich w tych okolicach.

Przez Żywiec przechodziły drogi na Słowacyznę i Śląsk; jedna z nich, znana już w średniowieczu, wiodła z Krakowa przez Oświęcim, Zator, Kęty, Bielsko do Żywca, a stąd przez Przełęcz Jabłonkowską do Cieszyna, Opawy i przez granicę śląsko-morawską do Berna. Tą właśnie drogą podróżowali kupcy polscy aż do krajów austriackich. Często także przyjeżdżali Morawcy, aby nabywać w Polsce potrzebne towary, specjalnie sól.<sup>21</sup>

Ze względu na niezbyt przyjazne warunki bezpieczeństwa na pograniczu przyjeżdżali oni zawsze gromadnie i zbrojno, aby łatwiej obronić przewożone towary. W roku 1714 dnia 17 września przyjechało ich do Żywca dwustu, aby u Franciszka Wielopolskiego kupić większą ilość soli. Karawany wozów kupieckich strzegło przed napaścią zbójników czy cesarskich żołnierzy stu uzbrojonych w strzelby pachołków.<sup>22</sup> Ale i tego rodzaju eskorta zbrojna na nic się zdała, gdy przychodziło do starcia zwłaszcza z wojskiem. Oto dnia 14 stycznia 1709 r. napadli pod Bielskiem żołnierze cesarscy na kupców morawskich, wiozących z Polski kilkadziesiąt wozów soli. Bronili przez dłuższy czas Morawianie swego dobytku, gęsto ostrzeliwując się żołnierzom. Gdy jednak chłopci ze wsi Kamienicy przyszli wojsku z pomocą, musieli się poddać, zostawiwszy na placu kilkunastu zabitych, których później pogrzebiono we wspólnej mogile. Resztę kupców odstawiono do Cieszyna, zabrawszy im konie i wozy z solą; rannych złożono w Bielsku.<sup>23</sup>

Nie zrażali się tym jednak Morawianie i często przyjeżdżali do Żywca. Od nich dowiadrywali się tutejsi górale o ciekawszych wydarzeniach na Morawach, jak np. oberwanie chmury w lipcu 1712 r., które poczyniło olbrzymie szkody w zbożach, i klęsce gradobicia, w której miało zginąć na Wołoszczyźnie Morawskiej aż 1200 owiec.<sup>24</sup>

<sup>20</sup> Ten dzwon rozkazał ułać Miłościwy Pan Fryderyk starszy z Żerotina, hetman margrabstwa morawskiego roku 1569. Mistrz Zachariasz Milner (odlat). Na tym miejscu składam serdeczne podziękowanie p. Dyr. Michałowi Jeziorskiemu za przesłanie mi opisu dzwonu. Komoniecki wspomina jedynie o dzwonie ulanym na wieżę zegarową żywieckiego kościoła z 1584 r. Prawdopodobnie jest on identyczny z wyżej omawianym, lecz nie był ulany w tym roku, a tylko kupiony na Morawach i zawieszony.

<sup>21</sup> *Szczotka, Stosunki Żywiecczyzny ze Śląskiem*, str. 28.

<sup>22</sup> *Andrzeja Komonieckiego Dziejopis Żywiecki*, wyd. St. Szczotka, t. II, Żywiec 1939, str. 163.

<sup>23</sup> Tamże, str. 45.

<sup>24</sup> Tamże, str. 99.



Wspominając o przybywających do Żywca Morawianach, warto chociażby kilku słowami napomknąć o wypadku z 1713 roku. Wieczorem dnia 7 października przybyła młoda kobieta, okryta jedynie koszulą, która poczęła śpiewać pod kościołem morawskie pieśni o Najśw. Marii Pannie. Ponieważ w tym czasie grasowało na Węgrzech morowe powietrze, z obawy, aby go do miasta nie zawlokła, przepędzono ją stąd niezwłocznie. Trzeciego dnia później pochwycono ją w Bielsku, gdzie wyznała, iż jest córką młynarza z miasteczka Modrycz za Bernem na Morawach. Gdy się zaś okazało, iż zdradza ona objawy choroby umysłowej odesłano ją pod strażą do Skoczowa, skąd szupasowano ją dalej na Morawy.<sup>25</sup>

#### 4. W wojsku austriackim na Morawach.

*A gdy nadejdzie twoja nieszczęsna godzina,  
Tedy cię w nocy porwą jako sk...syna,  
Związanego jak zbójcę do Żywca powłożą,  
Gdzie na ciebie cesarska, zgrzebną kitle włożą.  
I potem cię popędzą od swoich zdaleka,  
Gdzie na ciebie za Niemców śmierć  
niechybna czeka.*

Piosenka powyższa z przełomu XVIII i XIX stulecia, zanotowana przez Ambrożego Grabowskiego, trafnie maluje tragiczną dolę naszych górali, branych w rekruty do wojska austriackiego. Nocą otaczano strażą dom upatrzonej ofiary i porywano ze snu rozespanego parobczaka. Związanego odstawiano do Żywca, gdzie poddawano go oględzinom rekrutacyjnym, aby później często nawet zakutych w kajdany pędzić specjalnie do garnizonów morawskich.<sup>26</sup>

Przeklinał tedy zrozpaczony góral w czasie długoletniej służby nieszczęsny pobór wojskowy.

*Bodej sie spolily zywieckie papiéry,  
Coby jo nie sukoł po świecie kwatéry.*

*Sceśliwo to matka,  
Mo księdza chłopoka;  
Ale niesceśliwo,  
Co go mo wojoka.*

*Bo ksiondz przy ontorzu  
Za piniondze spiéwo,  
Wojok, nieborocék,  
Gorzki lzy wyléwo.*

Dolę nieszczęsnego żołnierza, odbywającego służbę na Morawach, maluje dosadnie inna piosenka ludowa z Żywiecczyny.

<sup>25</sup> Tamże, str. 151.

<sup>26</sup> *Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego*, wyd. St. Estreicher, Kraków 1909, t. II, str. 372—3.

*Kole Berna corny las;  
Pytała się Kasia  
Nadobnego Jasia:  
Cy pojedzie w wojnę zaś.*

*Ej, jedzie na wojniśie  
Ej, cisawym konisiem,  
Tylko se przypino  
Do boku sablisie.*

*Kie siabelke przypion,  
Na dom sie obeżroł,  
Żałośnie zapłakoł,  
Jaze koniś zadrgoł.*

*Matka to słysała,  
Na gonek leciała;  
Mój synu jedyny,  
Kto cie na wojnę dol.*

*Dali ci mie dali,  
Milowscy wojtali,  
W gajdany zakuśi,  
Warte ku mnie dali.*

*Warta przy mnie stoi  
Od nocy do rana,  
A kie rano przysło,  
Pognali mie do Berna.*

*Odwieźli mie do Berna,  
Kaprol woło — holwerda!  
Otwiérojcie wrota,  
Wieżemy rekruta,  
Milowskiego huncwota!<sup>27</sup>*

Patrzal nasz góral na żyzne pola morawskie i wtedy wyrывała się z jego piersi żalosna skarga.

*Na Morawie corne pole, jo go oroł nie byde,  
Wieżnem jo se siable i karabin i na wojne pojade.*

Po powrocie jednak w rodzinne strony przynosił z sobą bogate wspomnienia, którymi dzielił się z mieszkańcami wsi, a chcąc im jeszcze bardziej imponować, śpiewał o swoich rzekomych sukcesach wojskowych:

*W Ołomuńcu na frajplacu  
Kie jo bydem w gładzie stoł,  
Bydom mi sie dziwowali,  
Som sie cysorz bydzie śmiol.*

Było zresztą o czym opowiadać, skoro:

*Z tamtej strony Berna  
Było chłopcu Rejna,  
A dziewusi Michoł;  
Któżby tez to słychot!*

\* \* \*

Naszkicowaliśmy powyżej garść szczegółów, odnoszących się do wzajemnych stosunków Żywiecczyny z Morawami, a było ich bezsprzecznie o wiele, wiele więcej. Jednakowoż nawet powyższe, urywkowe i zbyt luźnie z sobą powiązane fragmenty świadczą o tych węzłach, łączących obie te ziemie słowiańskie. I jeżeli mowa jest kiedykolwiek o polskich wpływach kultu-

<sup>27</sup> Zanotowane w Milówce; śpiewał Maciej Biegun, lat 66.



ralnych na Morawach, możemy niejako z dumą oświadczyć, iż także w pewnej mierze przyczyniła się do nich nasza Żywiecczyzna.

Czy jednak przetrwają te wpływy polskie, ba, czy obecnie utrzyma się na Morawach pod naporem brutalnego naporu germańskiego kultura słowiańska? *Dałby Bóg!* Trzeba wierzyć w sprawiedliwość dziejową...

A może górale żywieccy, których srogi los uczynił ostatnio niemieckimi sąsiadami, będą niedługo uczestniczyć w tym wymiarze sprawiedliwości...

Na zakończenie przytoczymy na podstawie kroniki Andrzeja Komonieczkiego osiemnastowieczną plotkę, która do pewnego stopnia łączyła Polskę z Morawami.

Nieszczęsne były dla Polski czasy Augusta II; wojska saskie, szwedzkie, moskiewskie i tureckie niszczyły gospodarkę chłopu polskiego, miasta i folwarki szlacheckie. „Dlaczego w Polsce głód i wydzierstwa wielkie działały się.“

I wtedy przyniósł do Żywca jakiś wędrowiec z Moraw wiadomość, jakoby w r. 1712 w mieście Lipniku nad Beczwą, na granicach węgierskiej, śląskiej i morawskiej, zniosła gęś jajo, którego skorupa zaopatrzona była napisem lacińskim, jaki podajemy poniżej w tłumaczeniu:

*Mówię do cie, Polsko, zawdy,  
byś kroczyła drogą prawdy,  
wypleń w domu zły obyczaj,  
w prawdzie działać się przyzwyczaj;  
wówczas gniewy znikną moje,  
gdy poniechasz tej swawole,  
poniechaj życia z rozboju,  
a wtedy doznasz spokoju!*<sup>28</sup>

Wiersz powyższy stanowi pewien, drobny wprowadzie przyczynek do oświecenia umysłowości Polaków saskiej epoki. Wierzone wówczas cudownym listom z nieba, a nader często zapomniano o Polsce. Co prawda, ostrzeżenia powyższe niekoniecznie się do ówczesnej Polski stosowały; „życiem z rozboju“ i brakiem działania „w prawdzie“ odznaczyły się inne państwa, myślące już wtedy o całkowitym rozszarpaniu Rzeczypospolitej pomiędzy siebie.

Kraków, 16—17 III 1939 r.

<sup>28</sup> *Loquor ad te, Polonia,  
ut veritas tua via,  
cessa a malo opere,  
asuesce hanc agere,  
tunc cessabit ira mea,  
si voluntas tua rea,  
desine vitam rapacem,  
mittam tibi omnem pacem.*

Dziejopis Żywiecki, t. II, str. 107; tłumaczenie zawdzięczamy Panu Ludwikowi Nowakowi, za co na tym miejscu serdecznie dziękujemy.

Anna Kutrzebianka (Kraków).

## Zdobnictwo w stroju, drzewie i metalu

Komitet Wydawnictw Śląskich Polskiej Akademii Umiejętności wydał dotąd 3 duże prace z zakresu etnografii.<sup>1</sup> Imponująco przedstawiające się prace dają chlubne świadectwo zarówno ogromowi wysiłku zbierackiego autorów, jak i bogactwu napotykanym form, pomysłowości i pracowitości śląskich artystów ludowych.

Czytelnikowi „Groni“ mimo woli nasuwa się refleksja: tak się przedstawia Śląsk, a jak jest bliżej, u nas, w Żywiecczyźnie? Czyżby nasz teren był tak ubogi, że nikt nie o nim w tym zakresie nie miał dotąd do powiedzenia?

Tak źle oczywiście nie jest. Że mieszczankom żywieckim nie brakowało pracowitości, fantazji i dobrego smaku w pięknym wykańczaniu bogatego stroju, wie dziś nie tylko bywalec tych okolic, lecz każdy, kto strój żywiecki zna choćby z muzeów. Omawia go dokładniej wydana przed siedmiu laty praca Matuszkównej.<sup>2</sup> Uboższa w tekst, wyłącznie opisowi stroju poświęcona, praca ta na 30 rycinach i 67 rysunkach daje ogromną ilość wzorów, bogactwem i pomysłowością nie ustępujących ani trochę śląskim.

Oczywiście nie należy zapominać, że prócz stroju żeńskiego istnieje jeszcze strój męski, również zasługujący na opis. Trzeba również pamiętać, że nie w całej Żywiecczyźnie panuje strój jeden. Dobrowolscy wyróżnili na Śląsku 6 różnych grup stroju (góralski, pszczyński, hołdunowski, bielski, rozbarski, raciborski), nie licząc drobnych odmian. Strój górali żywieckich, o którym jeszcze Delaveaux wspominał w swej pracy (*Górale bieskidowi*, Kraków 1851) do dziś czeka jeszcze na tego, kto by z odpowiednim nakładem pracy i znajomością metody zajął się jego opisem, ustalił topografię, zbadał wzory, technikę, zestawiał krawców i krawczynie, omówił wpływy i analogie na innych terenach tak, jak to w pracy swojej czynią Dobrowolscy. Jak oni, uzupełnić pracę mógłby słownikiem gwary. Mógłby jeszcze iść dalej i w rozmowach z twórcami mody wiejskiej próbować dojść do wniosku, skąd ta moda się bierze, czy smak artysty, wymagania odbiorcy, tradycja dawna czy dzisiejszy wpływ miasta decyduje najsilniej o wyglądzie ubioru, którego ewolucję, jej drogi i genezę ciekawą rzeczą byłoby znać dokładnie.<sup>3</sup>

<sup>1</sup> Mieczysław Gładysz, *Góralskie zdobnictwo drzewne na Śląsku*, Kraków 1935, str. 151, tablic 108, mapa i 125 rycin w tekście;

Agnieszka i Tadeusz Dobrowolny, *Strój, haft i korona w województwie śląskim*, Kraków 1936, str. 146, tabl. XXXVIII, mapa i 65 ryc. w tekście;

M. Gładysz, *Zdobnictwo metalowe na Śląsku*, Kraków 1938, str. XVIII i 312, tabl. 56, 3 mapki i 241 ryc. w tekście.

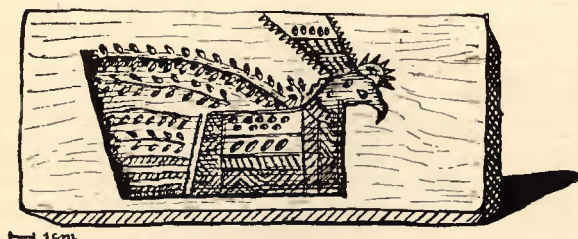
<sup>2</sup> St. Matuszkówna, *Zdobnictwo kobiecego stroju żywieckiego*, ze wstępem M. Matuszkowej, Kraków 1931.

<sup>3</sup> Praca Seweryna Udzieli, *Górale Beskidów*, (Ubiory ludu polskiego, 2. III), Kraków 1932, jakkolwiek daje względnie dokładny opis stroju góralskiego w Beskidzie Zachodnim, pod tym właśnie względem nie dorównuje omawianym pracom; zastosowanie metod nowych i spełnienie wymagań stawianych przez p. Kutrzebiankę pozwoliłoby dopiero na wyczerpujące opracowanie zagadnienia kostiumologii naszych górali żywieckich. (*Przyp. Redakcji*).

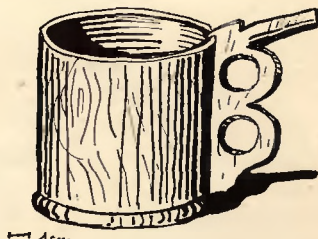


Jak wyglądają tego rodzaju rozmowy i jak przyczyniają się one do poznania ludowej twórczości, widzimy z obu prac Gładysza.

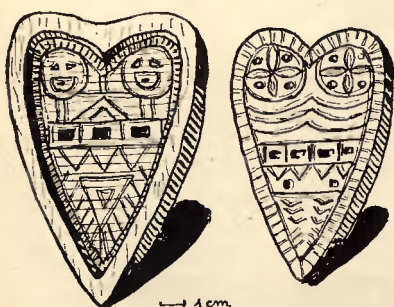
Autor postawił sobie za cel pracę opisową. Nie ograniczył się jednak do zebrania i usystematyzowania materiału, mimo, że materiał ten, bogaty i ciekawy, sam przez się stanowił cenną zdobycz naukową. Sięga on głębiej, do pobudek kształtujących twórczość, wy tłumaczenia, dlaczego w tym a nie innym płynie ona kierunku, szuka źródeł natchnienia ludowych artystów i znajduje je z ich własną pomocą. Ci to wiejscy artyści poprzez karty



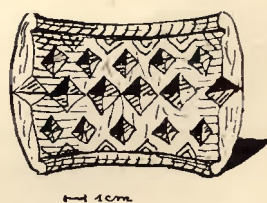
Forma na serek — „ptaszek“, używana na hali Miziowej na Pilsku.



Czerpak (stara forma) używany na hali Cudzychowej.



Spód i wierzch formy na serek, hala Cudzychowa na Pilsku.



Forma na serek (obrócz) używana na hali Cudzychowej.

książki mówią, dlaczego tak właśnie chcą i muszą pracować, dlaczego ich „tak coszi ciongnie, coby wszecko urobiac, jako dawni było“, „inszi, piekniejszi“ niż to inni robią (*Gór. zdobn. drzewne*, str. 24). „Od notury zolezi ta uciecha: jedyn rod widzi psa, drugi flintym, a inszi zasz jyny tom paradym“, tj. ozdobę piękną na spręcie, która mu świat weselszym czyni i ochoty do życia dodaje (*Zdobnictwo metalowe*, str. 5). Prócz wypowiedzi artystów zbiera autor także sądy estetyczne zwykłych śmiertelników, których wrażliwość estetyczną bada przy pomocy specjalnie w tym celu sporządzonych rysunków i przedmiotów. Zastosowana zostaje w ten sposób do badań etnograficznych metoda eksperymentu.

Prac takich, jak Gładysza, Żywiecczyzna dotąd nie posiada. Nie jest to oczywiście równoznaczne z brakiem ozdobnych form i motywów. Trudno przypuścić przecież nawet, aby ludność, wykazująca w zakresie haftu czy

koronki duże wyrobienie estetyczne i zdolności twórcze, całkowicie pozbawiona była tych zdolności w zakresie innych działów ludowego przemysłu. Świadczyć by to musiało przy tym o niższości kulturalnej Żywczan w stosunku do Żywczanek, których suknie, czepki, chustki czy łoktusze, dzieła ich pracy ręcznej, słusznie stanowią przedmiot ich dumy i podziwu obcych.

Jeśli bodaj pobieżnie zwrócimy uwagę na jeden tylko dział przemysłu ludowego, wyroby z drzewa i ograniczymy się przy tym do niewielkiego stosunkowo terenu, obszarów górskich południowo-wschodniej części Żywiecczyny, zetkniemy się od razu z pewną, dość znaczną liczbą przedmiotów z drzewa, których kształt i zdobienie świadczy o wyrobionym smaku estetycznym wśród górali żywieckich. Są to przedmioty codziennego użytku, naczynia, formy na serki, rączki narzędzi, wyrabiane we wsiach pobliskich i stamtąd, wraz z ludźmi, wędrujące na hale. Formy na ogół proste, z wyraźną jednak tendencją wykończenia przedmiotu w ten sposób, aby nie tylko był praktyczny, lecz i ładny zarazem. Widać to jasno np. w kształcie rączki czerpaka, skromniejszej co prawda znacznie od bogato ryzowanych rączek czerpaków śląskich. Być może, że bliżej terenów śląskich, w pd.-zach. części Żywiecczyny, na stokach Baraniej Góry, znaleźć można by było formy bardziej ozdobne, o bogatszej ornamentyce. Tutaj, na stokach Pilska największą pomysłowość wykazują małe formy na serki, których kilka podaje obok na rysunku, na dowód, że nawet na tak małym odcinku, bez prowadzenia specjalnych badań znaleźć można rzeczy ładne. O ile więcej znaleźć by ich można było na terenie całej Ziemi Żywieckiej!

Układ pracy Gładysza, omówienie na pierwszym miejscu wrażliwości estetycznej odbiorców i twórców, warunków i podniet pracy, z kolei zaś twórczości: materiału, narzędzi, techniki, przedmiotów zdobionych, zdobniczych elementów i motywów i ich układu, można by śmiało zastosować w badaniach nad zdobnictwem drzewnym Żywiecczyny. W pracy zaś o zdobnictwie metalowym należałoby również, jak to zrobił Gładysz, omówić osobno twórczość wsi, osobno zaś miasta, w tym wypadku Żywca, który swymi wyrobami szmuklerskimi dorówna na pewno niejednej pięknej klamrze czy spince śląskiej.

Józef Grabowski (Warszawa).

## Tragedia artysty ludowego

*Poniżej zamieszczamy w przedruku z grudniowego zeszytu „Arkad” większą część artykułu o tragedii nieuleczalnie chorego, ale i zupełnie nie lezonego, malarza ludowego Żywiecczyny, Franciszka Janeczki. Nie wątpimy, iż wśród naszych Czytelników znajdą się ludzie, co chętnie przyjdą mu z pomocą przez kupowanie jego obrazków, będących doskonałym odbiciem ludowego prymitywizmu artystycznego. Redakcja „Groni” gotowa chętnie w tym pośredniczyć.*

We wsi Sporysz koło Żywca żyje i maluje ciekawe obrazki młody, 31-letni artysta ludowy, Franciszek Janeczko. Żyje zarówno na przekór





Fr. Janeczko — Matka Boska

mniemaniu o wygaśnięciu malarstwa ludowego, jak też na przekór własnemu, wyniszczonemu chorobami organizmowi, a na złość rodzeństwu, któremu przeszkadza w chacie. „Franek, tobie czas umrzeć“ — mówią mu „najbliżsi“, jako odpowiedź na plany, snute na temat tego, co namaluje, gdy uda mu się zwalczyć beznadziejną, nieuleczalną chorobę — a on wbrew przewidywa-

niom podnosi się po kilku miesiącach z łoża i posyła do Warszawy nową serię obrazów.

Tak, do Warszawy, bo do wszystkich cierpień, które się zwały na biednego artystę wiejskiego, dołączyło się jeszcze jedno, może dla niego najgorsze: zupełne niezrozumienie i niepotrzebność jego sztuki dla środowiska, w którym żyje i do którego należy.

Wiesz, zapatrzona na miasto, nie chce jego obrazów. Janeczko spóźnił się co najmniej o pięćdziesiąt lat. Sztuka jego zakwita w momencie gdy już dawno wysechł grunt, w którym próbuje zapuścić korzenie. „Jo miał piękny obroz, nale mi go chybali, stargali i sponiewierali“ — pisze w liście cytowanym przez Tadeusza Seweryna. I zaraz potem skarży się: „Co robić, to jo wiem, bo jo mom do tego pamięć, ręce i głowę.... Obrazek robiem dzień, abo dłuży. Jak maluję od rana to mi sie nic nie kce, jodło mie odyndzie. Od tych nóg, tom cały biedny, nie jestem zdolny do nijakiej roboty i nima za co żyć ani za co się okryć. Takom prace lekom malować tobym jesse potrafił, tylko niema komu“.

Nie znajdując podłoża do swej twórczości artystycznej na wsi, wysyła swe obrazy do miasta sądząc, że tam łatwiej znajdzie zrozumienie dla swego talentu.

Talent jest to niezaprzeczony. Janeczko posiada tak odrębną własną fizjognomię malarską, swój własny styl, od nikogo nie zapożyczony, że twórczość jego odcina się bardzo wyraźnie od dotychczas znanego malarstwa ludowego w Polsce. Najbardziej charakterystyczny dla niego jest zespół elementów dekoracyjnych, którymi zdobi szaty płasko potraktowanych, smukłych, wydłużonych postaci Matki Bożej. Uderza w nich przede wszystkim bardzo urozmaïcony sposób podziału pola dekorowanego w sposób ogromnie wymyślny i daleki od szablonu. W obrazach Janeczki współistnieją obok siebie, stopione w jedną całość trójkąty i elipsy, linie proste, przecinające ukosem całą postać i miękkie, faliste lub łagodnie zaokrąglone, duże płaszczyzny jednobarwne i przeciwstawione im pola gęsto, oraz rytmicznie pocięte drobnymi plamkami. Rytmika mająca wielkie znaczenie w dziełach Janeczki, pozbawiona jest pewnej oschłości schematycznej, spotykanej dość często w sztuce ludowej. Systemy rytmiczne są zróżniczkowane, zaś elementy rytmiki różnią się często od siebie wielkością lub kształtem, przez co tracą charakter martwego ornamentu i nabierają życia indywidualnego.

Nie sposób w krótkim artykule dać pełną charakterystykę twórczości Janeczki. Podzielić ją można na dwie zasadnicze grupy; obrazy o pokroju bardziej lirycznym, w których główne znaczenie posiada opisana już rozmaitość dekoracyjna, oraz obrazy budowane wyłącznie z dużych jednobarwnych płaszczyzn o charakterze pewnego rodzaju monumentalizmu. Pierwszą z tych grup reprezentuje zamieszczona przy tym artykule ilustracja Matki Boskiej.

Tematowa twórczość Janeczki zamyka się w zasadzie w granicach malarstwa religijnego....

Czy twórczość Janeczki obecnie nie zaginie, a raczej czy on sam nie zginie, zależy to od warunków przyjęcia jego dzieł w mieście, czy znajdą tam zainteresowanie i zbyt.



Obecnie Janeczko nie zważając na to, czy jest dla kogo malować — maluje, chociaż nie ma często czym i na czym. Oto co pisze w jednym liście do swego przygodnego opiekuna, młodego studenta-rzeźbiarza: Przepraszam Pana Karola Pawełka, niech się Pan nie gniewają na mnie, iżem nie wymalował olejnemu farbami obrazku, bom nie miał za co olejku kupić a olejku ptak kosztuje 2 zł.“

Student ten starający się o sprzedaż w mieście obrazków Janeczki i kupujący je dla siebie — mimo przysłowiowej biedy studenckiej — jest dla Janeczki jedyną nadzieją. Czy nie znajdzie się w Polsce nikt poza tym, ktoby podał rękę ginącemu wybitnemu artyście ludowemu?<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Redakcja „Groni“ otwierając listę składek na rzecz Fr. Janeczki datkiem 20 zł, apeluje gorąco do swoich czytelników o pomoc dla naszego artysty ludowego. Wszelkie kwoty napływające, będą kwitowane na łamach „Groni“.

# M A T E R I A Ł Y

Karol Hallama (Żywiec).

## Wykopalisko monet srebrnych w Juszczyńie koło Żywca

Z początkiem czerwca 1894 r. wykopał pewien rolnik w Juszczyńie koło Żywca przy karczowaniu starego drzewa, stojącego na granicy jego roli, w głębokości jednego metra gliniane naczynie, zawierające monety srebrne. Naczynie zostało przez nieostrożność znalazcy rozbite, sam skarb, składający się z 8 monet większych i 155 mniejszych (w tem 80 polskich) oddał znalazca sekretarzowi gminnemu w Zabłociu śp. Ruskowi, celem spieniężenia. Ostatni przyniósł do mnie powyższy skarb do przegładnięcia i oznaczenia monet. Kilkaǳiesiąt sztuk nabyłem dla mego zbioru, cały skarb opisałem w „Miesięczniku“ Tow. Numizmatycznego w Wiedniu. Nadmieniam jeszcze, że monety były z grubsza oczyszczone i przeważnie dobrze zachowane.

### I. Monety większe:

*Francja*, Ludwik XIV (1643—1715):

½ talara 1653

*Brabancja* (Belgia), Filip IV (1621—1665):

½ talara krzyżowego 1654

Karol II (1665—1700):

talara krzyżowy 1680

*Lubeka* biskupstwo, August Fryderyk z Hol-  
sztyna (1666—1705): gulden 1678

*Ks. Anhalt-Zerbst*, Karol Wilhelm (1667  
—1717): gulden 1678 i 1679

*Hr. Montfort*, Jan (1662—1686): gulden 1679

*Ks. Schwarzburg - Sondershausen*, Chrystian  
Wilhelm (1670—1721): gulden 1676

### II. Monety mniejsze polskie:

*Zygmunt III* (1587—1632):

szóstak koronny 1626

półtoraki koronne 1622, 1623, 1624 i 1627

*Jan Kazimierz* (1649—1668):

orł koronny 1663, A—T (mennica Poznań)

„ „ 1668, TLB (men. Kraków),  
3 szt.

szóstak koronny 1657, IT (men. Kraków)

1660, TLB, 4 szt.

1661, TLB, 4 szt.

1661, GBA (men. Lwów)

1662, A—T (men. Poznań)

7 szt.

1663, A—T, 6 szt.

1664, A—T, 11 szt.

1665, A—T, 4 szt.

1666, A—T, 9 szt.

1667, TLB (men. Kraków)

6 szt.

1668, TLB

*Jan III Sobieski* (1676—1696):

szóstak koronny 1678, (•) (men. Kraków)

1679, „

1680, „

1681, „ 3 szt.

1682, (•) 2 szt.

1683, (•) (men. Kraków)

7 szt.

1684, (•)

1685, „

### III. Monety mniejsze niemieckie:

*Cesarstwo rzymsko-niemieckie, Węgry*

*Ferdynand II*, ces. rzym.-niem. (1617—1637):

3 grajcary (grosz) 1635 (men. Praga)

denar 1628, K—B (Krzemnica)

1636, „

*Ferdynand III*, ces. rzym.-niem. (1637—1657):

3 grajcary 1657 (men. Graz)



*Leopold I, ces. rzym.-niem. (1658—1705):*  
 XV grajcarów 1661 (men. Graz)  
 1679, I. A. N. (men. Graz)  
 2 szt.  
 1660 (men. Hall)  
 1665, K—B (Krzemnica)  
 1676, „ 2 szt.  
 1677, K—B  
 1678, „  
 1680, „  
 1682, „ 2 szt.  
 1683, K—B  
 1684, „  
 1685, „ 3 szt.  
 1686, K—B  
 1687, „ 2 szt.  
 1688, K—B  
 1689, „ 2 szt.  
 1691, K—B, 2 szt.  
 1692, K—B

VI grajcarów 1673, S. H. S. (Wrocław)  
 1677 (men. Hall)  
 1668, K—B (Krzemnica)  
 1673, „ 2 szt.  
 3 grajcarey (grosz) 1666, S. H. S. (Wrocław)  
 1667, „  
 1669, „  
 1682, I. A. N. (men. Graz)  
 1665 (m. Neuburg, Tyrol)  
 1668 (men. Hall)  
 1670 „  
 1674 „  
 1687 „  
 1663, K—B (Krzemnica)  
 1665, „  
 1687, „  
 denar 1674, „ 2 szt.  
 1676, K—B  
 1680, „  
 1683, „  
 1684, „ 2 szt.  
 1686, K—B, 2 szt.  
 1687, K—B, 3 szt.

*Olomuniec biskupstwo, Karol v. Lichtenstein*  
 (1664—1695):  
 szóstak 1674 (men. Krzemnica)

*Brandenburgia - Prusy, Fryderyk Wilhelm*  
 (1640—1688):  
 18 groszy (ort) 1682, H. S.

6 groszy 1679, „  
 1680, 2 szt.  
 1683  
 1684, 2 szt.  
 1686, 2 szt.  
 1687, 3 szt.

*Śląsk, Stany ewangelickie:*  
 grosz 1634, H. R.  
 (Hans Rydell, Wrocław)

*Ks. Oleśnica — Wirtembergia (Śląsk), Syl-*  
*wius Fryderyk (1668—1697)*  
 XV grajcarów 1675, S. P.  
 (Samuel Pfahler, Oleśnica)

*Margr. Brandenburskie — Ansbach (Bawaria),*  
*Jan Fryderyk (1667—1686)*  
 $\frac{1}{6}$  talara 1679

Najstarsza moneta datuje z r. 1622 (półtorak koronny Zygmunta III), najmłodsza z r. 1692 (węgierskie XV grajcarów Leopolda I); wykopalisko obejmuje zatem czasokres 70 lat. Ponieważ najmłodsza sztuka jest wyśmienicie zachowana, więc nie mogła być długo w kursie, można z całą pewnością przyjąć, że monety zakopane zostały wkrótce po r. 1692, a więc gdzieś pod koniec 17-go wieku.

**„Gronie“ lekturą w żołnierskich świetlicach.** W garnizonie rówieńskim jest sporo górali żywieckich, z tego względu postanowiłem wprowadzić do lektury świetlicowej dla żołnierzy z Ziemi Żywieckiej „Gronie“, które poruszają szereg aktualnych zagadnień regionu żywieckiego.

Zdawaćby się mogło, że dla prostych umysłów naszych żołnierzy-górali, należałoby dobierać na lekturę świetlicową łatwiejsze i zrezygnować z „Groni“, które stoją na wysokim poziomie. Tymczasem okazało się, że właśnie ten wysoki poziom „Groni“ pod względem formy, jasności stylu i doboru tematów, bardzo żywo zainteresował naszych górali. Nie jest wykluczonym, że tu znaczną rolę odegrał sentyment do swojszczyzny.

Na pierwszy ogień przeczytaliśmy artykuły „heroiczne“ tj. o bohaterskim mieszczańskim Janie Baszcie, następnie traktujące udział górali żywieckich w walkach w r. 1918—1920. Wiara słuchała z nabożeństwem lapidarnego sprawozdania o rzetelnej robocie swoich starszych braci na froncie w obronie Polski. Skrzyły się oczy dumą, śmiały się pysznie, rumiane twarze radością, że taki „hyr“ i w książkach piszą o góralach.... Jeden napomknął, że w tych „pisaninach“ mało chłopskich nazwisk.

Po przeczytaniu pokrewnych pod względem treści i czystego chłopskiego interesu artykułów, wywiązała się żywsza dyskusja. Nie dziwota, chłop realista widzi korzyść czystą, więc takim tematem zajmie się sumiennie. Oj, budowałiby górale żywieccy paradne chałupy dla letników, żeby tylko stworzono dogodny kredyt. Postanowili żołnierzyki, że skoro wrócą do domu, będą budować i uczyć grzeczności wiejskich zawiadków w stosunku do przyjezdnych.

Obszerny referat o szkolnictwie wywołał u słuchaczy pewne zastrzeżenia, zwłaszcza ustęp co do napływu młodzieży wiejskiej do szkół średnich.

Ogromnie się chłopacy dziwili, iż w powiecie żywieckim tylko jeden Zarząd Dóbr Arcyksiężących tak wielkie subwencje łoży na szkolnictwo.

Sprawę budowy pomnika dla poległych górali w walkach ze Szwedami omówiliśmy bardzo obszernie. Chłopcy przyrzekli urządzić na ten cel składkę z żołnierskiego żołdu. O wynikach zamierzono zbiórki przesłać sprawozdanie do następnego

numeru. Obiecali też, że nie zapomną o „Groniach“, gdy wrócą do cywila, byle tylko w rodzinnych stronach znalazła się jaka świetlica.

W powyższym krótkim sprawozdaniu nie wyczerpałem ani części wrażeń, jakie wywarły „Gronie“ na chłopskich synach Ziemi Żywieckiej.

Z powyższego wynika, że „Gronie“ przy pewnej pomocy kierownika, najzupełniej nadają się na lekturę świetlicową nie tylko w wojsku, lecz również na wsi.

J. Ciapka.

**„Wierchy“ o „Groniach“.** W ostatnim roczniku tego cennego wydawnictwa, poświęconego wyłącznie górcom i góralszczyźnie, taką spotykamy ocenę naszej działalności:

„Pismo powyższe odznacza się zarówno poważnym ujęciem tematu, jak też miłą dla oka szatą zewnętrzną, a przede wszystkim bogatą i interesującą treścią. Trudno tu wymieniać wszystkie ciekawe rozprawy i artykuły, w które „Gronie“ obfitują...“

O artykule dra Mariana Gotkiewicza *O Polakach w okręgu Czadeckim*, drukowanym w 3 numerze „Groni“, czytamy: „Dobrze się stało, że w chwili zwrócenia przez rząd i społeczeństwo polskie uwagi na naszych rodaków, zamieszkających poza kordonem granicznym na Spiszu, Orawie i Czadeckim, ukazała się poważna rozprawka, uświadamiająca społeczeństwo o wadze i rozmiarach sprawy Polaków czadeckich.“

Wreszcie znajdujemy w *Wierchach* krótką wzmiankę o badaniach prehistorycznych na Grojcu, które określa sprawozdawca jako *Senzacyjne odkrycie archeologiczne w Beskidach*.

**Przedruk „Groni“.** Katowickie „Siedem Groszy“ w nrach 62 i 63 z 1939 przedrukowały artykuł dra St. Szczotki *Księża Żywczacy na Śląsku*, zamieszczony swego czasu w „Groniach“, a będący częścią większej pracy tego autora pt. *„Stosunki Żywiecczyzny ze Śląskiem“*, wydanej przez Instytut Śląski w Katowicach w 1938 r.

**Gospodarcze potrzeby Żywiecczyzny.** *Warszawska Codzienna Gazeta Handlowa*, będąca najważniejszym organem handlu polskiego, poświęciła Żywiecczyźnie około



3 strony owego numeru z 11 II 1939, zapelniając je artykułami starosty mgra Andrzeja Sulisza, dyr. inż. Mieczysława Maczyńskiego, b. posła Feliksa Koczura, dyr. Jana Pałkonia i innych.

Artykuły te, ilustrowane zdjęciami, omawiają w sposób wyczerpujący wartość i potrzeby Żywiecczyny, jako letniska odpowiadającego szerokim rzeszom pracującym z sąsiedniego Śląska, oprócz tego przedstawiają one wysiłki zmierzające bądź to do podniesienia gospodarki i zapewnienia kredytu, bądź też przygotowania i przedstawienia całego powiatu na umasowiony ruch wypoczynkowy, zarówno w lecie jak i w zimie.

Warto zapamiętać sobie piosenkę góralską, przytoczoną w jednym z tych artykułów:

„Las, to ociec nas  
a my dzieci jego,  
bo żyjemy śniego.”

**O ruchu zimowiskowym w Żywiecczynie** w ubiegłym sezonie (I XI 1937 do 31 III 1938 r.) informuje nas mgr T. d. Chorabik w artykule, zamieszczonym w numerze wrześniowym 1938 r. *Turyzmu polskiego*.

Nasilenie tego ruchu wyraża się liczbą 7.039 osób przyjezdnych. Wynosi to 11,5% ruchu zimowiskowego całego wojew. krakowskiego, czyli o 2% więcej, więcej aniżeli analogiczny stosunek procentowy ruchu letniskowego. Jeżeli z tym faktem zestawimy fakt drugi, że liczba osób przebywających w Żywiecczynie w obozach i kursach narciarskich wynosi 4.184 i jest o 42% większa, aniżeli w lecie (2.437 osób), to wypada nam stwierdzić, że Żywiecczyna aczkolwiek ma doskonałe warunki letniskowe, to jeszcze doskonalsze są jej walory zimowiskowe. Za słusznością tego twierdzenia przemawia także krótkopobytowy ruch turystyczny, o nasileniu dochodzącym w zimie do 30.000 osób.

Na wypoczynek zimowy do Żywiecczyny zjeżdża:

z wojew. śląskiego 2.180 osób tj. 31%  
z wojew. krakowsk. 2.052 osób, tj. 29%  
z wojew. warszawsk. 1.177 osób, tj. 16%  
z wojew. łódzkiego 801 osób, tj. 11,3%  
z wojew. kieleckiego 693 osób, tj. 9,8%  
na inne województwa przypada 2,9%.

Jeżeli weźmiemy analogiczne liczby procentowe odnośnie do ruchu letniskowego, to zmaleł udział:

wojew. śląskiego z 58% na 31%  
wojew. kieleckiego z 11,5% na 9,8%

natomiast wzrósł udział:

wojew. warszawsk. z 3,3% na 16,7%  
wojew. łódzkiego z 2,68% na 11,3%  
wojew. krakowskiego z 21,9% na 29%

Ponieważ powyższe cyfry obejmują ruch zimowiskowy tylko w 5 miejscowościach pow. żywieckiego, należy więc przypuszczać, że ruch ten jest w rzeczywistości daleko większy.

Byłoby ciekawą rzeczą rozpatrzenie zimowych walorów Żywiecczyny w świetle cyfr, odnoszących się do „Wczasów zimowych”, zorganizowanych dla szerokich mas pracowniczych po raz pierwszy w sezonie 1938/39 r.

Mamy nadzieję, że mgr T. d. Chorabik w jednym z najbliższych swoich cennych artykułów zaspokozi naszą ciekawość.

m. j.

**„Żagiew pałaca”** Ks. Dra St. Sapińskiego, to okazały zbiorek utworów poetyckich, których formę rozsądza dynamika potężnej idei przebudowy duszy dzisiejszego akademika, aby mógł się stać pionierem aktywnego i stwarzającego nowe wartości życiowe chrystianizmu.

Sklonić nam trzeba głęboko głowę przed tą szlachetną ambicją naszego Sporyszanina nawiązania do wielkiej tradycji Zanów i Lutosławskich. Sklonić głowę tym głębiej, że autor *Żagwi pałacej* testuje swą ideę trudem własnego żywota, budując z niczego pierwszy w Polsce okazały dom dla katolickiej młodzieży akademickiej, dla której również pragnie obecnie wznieść schronisko wypoczynkowe na bliskiej swemu sercu Kiczorze.

Do Żywiecczyny wyrwa się często myśl księdza-autora, wszak to jego kraj dziecinny, umiłowane gronie beskidzkie. Tam szuka wytchnienia.

Na tym miejscu pozwalamy sobie przytoczyć część z pięknego i nastrojowego, a przepojonego miłością bliższej ojczyzny, wiersza pt. „Koszarawa”:

„Koszarawo! Dziewiczych dni moich strumieniu!  
Wiosna mgli się na tobie, wiosna w tobie marzy.  
Ile razy skapałem obficie w twym płomieniu,  
ogień porywał duszę i palił się w twarzy.

Runię mi jesteś, rzeko, majową, pachnącą!  
Tak różnie się żywota toczyły koliska:  
Na wozie i pod wozem, choć zawsze ku słońcu!  
Ty, jak Sen daleka, a tak zawsze bliska!

Koszarawo! Rzeczulko, co roku pod lato,  
gdy słońce żądłem kłuje, dnem wysychająca:  
Zrywasz się, niczym burza, i potop ślesz światom,  
gdy cię chmura deszczowa odetnie od słońca.

Śnieżna dni mych młodzieńczych niewinna  
 piosenka  
 na twoich fal wyrosła nieznuzonym śpiewie:  
 Na samo twe wspomnienie dusza ma ukłeka  
 i, w tobie pogrążona, nic o świecie nie wie.

Koszarawo! Gdybym mógł wszystko złoto ziemi  
 pod stopy twoje cisnąć i usłać ci łoże!  
 Tak małutka, a ducha skrzydły grającymi  
 w gwiazd i słońce nieskończone unosisz  
 bezdroże!”

„**Wiatr z nad Soły**”. Krakowski *IKC*  
 w numerze z dnia 3 II br. zamieszcza bar-  
 dzo miły w swym nastroju i melodyjnej  
 formie wiersz Stanisława Stwory,  
 pochodzącego ze wsi Międzybrodzia pt.  
*Wiatr z nad Soły*. Z wiersza tego pozwa-  
 lamy sobie przytoczyć ostatnie 3 zwrotki:

„O Soło, Soło, górską wodą!  
 niepowstrzymane twoje biegi,  
 zabrały duszę moją młodą  
 i młodych moich lat szeregi,  
 zabrały duszę moją młodą  
 niepowstrzymane twoje biegi.

Pradziadów moich wodo szumna!  
 niejedną na dnie twoich głębi,  
 o wodo rwąca, wodo dumna!  
 legł trud — i chłopska łąza się ziębi;  
 niejedną na dnie twoich głębi  
 legł trud — i chłopska łąza się ziębi.

Huczą mi Soło twoje wody,  
 powrotną biją we mnie falą  
 młodości mojej i ślebody,  
 sny moje dawne w nich się żalą,  
 huczą mi Soło twoje wody,  
 powrotną biją we mnie falą.”

„**Zamurowana rzeka**”. (Państw. Wyd.  
 Książek Szkolnych, 1938 r.) Jalu Kur-  
 ka to pierwsza większa reportażowa no-  
 wela, jeśli ją tak można nazwać, której  
 osnową jest budowa zapory w Porąbce, ten  
 pierwszy na szeroką skalę zakrojony wy-  
 siłek Polski nad stworzeniem lepszej, świe-  
 tlanej przyszłości.

Bohaterami tej powieści jest pięciu na-  
 szych „chłopaków” z Jelesni, Przyborowa  
 i Sopotni, którzy swym entuzjazmem i za-  
 ciekłością w pracy, radosną dumą, że  
 swoim wysiłkiem przyczyniają się do stwo-  
 rzenia wielkiego dzieła w Polsce, mającego  
 przynieść światło i kulturę w ciemnościach  
 pogrążonym rodzinnym wioskom, zasługu-  
 ją na miano polskich stahanowców.

Oto obraz jednego z nich, Walka Mizi,  
 w chwili, gdy minister Kwiatkowski odbiera  
 zapórę w Porąbce, tę wspianą robotę pol-  
 skiego inżyniera i robotnika:

„Walek stał w pierwszym szeregu półko-  
 la i promieniał od wzruszenia. Nieznany  
 od niedawna chłopak, pastuch od bydła, je-  
 den z tysięcy biednych ludzi, rozsianych  
 pod halami Babiej Góry i lasami Pilsko —  
 nagle stał się uczestnikiem tak ważnej bu-  
 dowy, z której — jak powiada pan dyrek-  
 tor — może być dumna cała Polska...”

Tam jest wyspa<sup>1</sup> Walkowa. W drugim  
 rzędzie od lewej strony. To udział rąk  
 Walkowych, to jego robota. Może pan mi-  
 nister, który rządzi krajem, właśnie patrzy  
 na nią? Czuję dumę i radość rozpiera mu  
 piersi, gdy dygnitarze, przechodząc po  
 umyślnie przeznaczonym pomoście, końca-  
 mi parasoli biją w beton szyszan!

— Mocne, dobry mą dźwięk — bijcie —  
 myśli głośno Walek.

Głęboka wdzięczność należy się auto-  
 rowi za to, iż pokazał te ogromne pokłady  
 tężyzny duchowej, drzemającej w duszy mło-  
 dego pokolenia górali żywieckich, których  
 wyniosł na oczy całej młodzieży polskiej  
 jako wzór godny naśladowania. m. j.

**Z wydawnictw o Żywiecczyźnie.** *Za-  
 ranie Śląskie*, zeszyt IV z 1938 roku za-  
 mieściło na czołowym miejscu 10-stronico-  
 wy i bardzo cenny artykuł naszego współ-  
 redaktora dra St. Szczotki *O zbójnikach  
 żywieckich na Śląsku*, ilustrowany bogato  
 urywkami z *Pieśni o Proćpakowej bandzie*,  
 oraz pieśni ludowych przez niego zebranych.  
 Głównym źródłem, pozwalającym  
 autorowi odtwożyć ten nadzwyczaj cie-  
 kawy odcinek stosunków żywiecko-śląskich  
 jest *Dziejopis Żywiecki* Andrzeja Komoniec-  
 kiego, którego I tom wydał autor nakła-  
 dem Sekcji Miłośników Żywiecczyzny przy  
 Kole T. S. L. w Żywcu.

Tenże autor ogłosił w „Ludzie”, organie  
 Pol. Tow. Ludoznawczego (XXXV) i w  
 osobnej odbitce *Materiały do dziejów zbój-  
 nictwa w Żywiecczyźnie*, omawiając w nich  
 kwestię autorstwa *Pieśni o Proćpakowej  
 bandzie*, relację proboszcza żywieckiego ks.  
 Augustyna o Proćpaku, podania ludowe  
 o tym zbójnickim hetmanie, na specjalne  
 podkreślenie zasługuje zebranie przez dra  
 Szczotkę nieznanych dotąd pieśni zbójnic-  
 kich z Żywiecczyzny i zanotowanie cieka-  
 wego podania o zbójniku Cukrzyku z prze-  
 tomu XVIII i XIX stulecia.

Oczekujemy z niecierpliwością po tym  
 nadzwyczaj ruchliwym i bystrym badaczu  
 przeszłości Żywiecczyzny zapowiedzianej  
 przezeń w przypisach do powyższego arty-  
 kułu obszernej pracy *O zbójnictwie góral-*

<sup>1</sup> Betonowy zab — szyskana do rozbija-  
 nia wściekłości spadających fal.



skim w świetle legendy i prawdy historycznej, która ma być ogłoszona w lwowskiej Bibliotece dziejów i kultury wsi, redagowanej przez prof. U. J. K., dra Franciszka Bujaka.

Zapowiedziana praca pozwoli nam na porównanie zbójnictwa żywieckiego ze zbójnictwem Podhala, którego legenda tak zapładniającą wpłynęła na twórców tej miary, co Kazimierz Tetmajer i Skoczylas.

Lwowski „Sylwan“, nr 5—8 z 1938 r. zamieścił *Przyczynek do znajomości stosunków leśno-pasterskich, oraz historii gospodarzeń hal w Beskidzie Żywieckim* inż. Włodz. Kaweckiego.

W rozprawie tej odwarza autor 150-letnią blisko historię (od 1718 r.) Hali Miżowej na Romance na podstawie dokumentów, będących własnością Wojciecha Kupczaka-Wnuka z Żabnicy, a obecnie spoczywających jako depozyt w Muzeum Ziemi Żywieckiej. Powstawanie hali, sposób przechodzenia jej w ręce chłopskie przywileje i zakazy dane szłaśnikom, a dotyczące gospodarzenia na hali, i wreszcie obraz jej obecnego stanu, oto tematy, które w swej wartościowej pracy porusza autor. Pracę tę można słusznie uważać za pewnego rodzaju monografię historyczną jednej z najstarszych i najpiękniejszych hal Beskidu Żywieckiego. Życzyłoby sobie należało, aby inne hale doczekały się rychło podobnych monografii. Wtedy do urody fizycznej tych hal dołączyłby się urok patyny historycznej i czar wiekowego związku naszego górala z ukochanymi przezeń gromiami.

Na tym miejscu wypada wspomnieć, iż p. Kaweckie w tymże „Sylwanie“, nr 2 z 1936 r. ogłosił również ciekawą i wartościową pracę pt. *Lasy Żywiecczyzny a pasterstwo*, w której zajął się odwiecznym problemem stosunku górali, hodowców owiec, do lasu i starał się podać sposób rozwiązania tej bolączki przez podniesienie stanu gospodarczego hal i polan Żywiecczyzny, co w konsekwencji doprowadzić może do ich samowystarczalności, a wtedy las przestanie być terenem ustawicznych zatargów i sporów o szkody wyrządzane przez owce.

**Żywczacy na Uniwersytecie Jagiell. w okresie od XV do XVIII w.** Dnia 27 I br. w sali Miejskiego Muzeum Przemysłowego w Krakowie odbyła się prelekcja dra Stanisława Szczętówki o Żywczakach na U. J., w ramach odczytów, urządzanych staraniem Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa. Dr St. Szczętówka, asystent U. J., oparł swój odczyt o żmudne badania archiwalne, wydobywając na jaw nieznane dotychczas szczegóły,

dotyczące bardzo ożywionych w ciągu dziejów stosunków Żywca z Krakowem. Z Krakowa sprowadzano do Żywca malarzy i rzeźbiarzy celem przyozdobienia zamku i miejscowych kościołów. Nie brakło również synów mieszczan żywieckich na studiach w krakowskiej *Alma Mater*.

W metrykach uniwersyteckich spotykamy się z nimi już od roku 1430, później zaś ustawicznie napływają Żywczacy do stolicy i zasilają szeregi studentów krakowskich. Nie tylko ze studiów dali się oni poznać; wynosząc z miasta rodzimego wrodzony antysemityzm, brali często udział w rozruchach antyżydowskich, jako ich przywódcy. Wpisywali się na uniwersytet, zwłaszcza jego wydział teologiczny, nie tylko synowie bogatych mieszczan, ale i biedota. Dla tych właśnie ks. Jan Symelius, proboszcz w Jelesni, Żywczak z pochodzenia, utworzył w r. 1675 specjalne stypendium, które przetrwało do 1772 r., dopomagając przeszło stu studentom Żywczakom do ukończenia studiów. W ciągu omawianego okresu studiowało w Krakowie blisko dwustu Żywczaków, co nie jest skromną cyfrą, gdy się zważy, iż dawny Żywiec nie posiadał nigdy więcej niż 2000 mieszkańców.

Z Żywca pochodzili trzej docenci Akademii Krakowskiej w 17 wieku: Jan Mandeki, Andrzej Brzeziński i Melchior Gogolski, pod koniec 18 stulecia został profesorem U. J. ks. Ignacy Pawluskiewicz, syn chłopski ze wsi Zabłocia koło Żywca.

Na Zachodzie spotykamy się z licznymi pracami na temat stosunków małych niejednokrotnie miejscowości z uniwersytetami, u nas prace tego rodzaju są dotąd nieznanne. Opracowanie związków poszczególnych miast i miasteczek Rzplitej z uniwersytetem krakowskim pozwoliłoby w najdrobniejszych szczegółach odtworzyć udział Uniwersytetu Jagiellońskiego w budowie naszej kultury narodowej, kultury nie tylko najwyższych warstw obywatelskich, lecz także „tyków“ mieszczańskich z małych, nieznanych prawie Żywców i innych miast i miasteczek Polski.

Praca dra Szczętówki o Żywczakach na uniwersytecie krakowskim zostanie ogłoszona drukiem w najbliższym tomie „Rocznika Krakowskiego“, który ukaże się na jesieni br.

**Przykład godny naśladowania.** W styczniu br. naucz. Julia Chylińska, córka znanej w Żywcu obywatelki, spełniając ostatnią wolę swej matki, ofiarowała Muzeum Ziemi Żywieckiej kompletny i kosztowny strój żywczanki (złoty czepiec, kreza, łoktusza, gorset, fartuch oraz spódnica

adamaszkowa). Przyjmując dar z głęboką wdzięcznością, z radością podkreślamy ten fakt, jako pierwszy objaw świadomości naszych obywateli, iż strój ich jest rzeczą o wielkiej wartości i nie należy go „zabierać z sobą do grobu“, ale albo przekazać go swym córkom, które by go godnie strzegły, albo też złożyć w Muzeum, by razem z innymi świadczyły przed obcymi o wielkim zmyśle artystycznym naszych mieszczanek.

**Frekwencja w Muzeum Ziemi Żywieckiej.** W styczniu i w lutym br. zwiedzili nasze zbiory uczestnicy konferencji historyków szkół średnich (36 osób), oglądając z wielkim zainteresowaniem dokumenty królów polskich, oraz dziedziców Żywca (Komorowskich i Wielopolskich), zdumiewając się, że Żywiec potrafił zachować tyle cennych przekazów swej zamierchłej przeszłości.

Drugą grupą zwiedzającą nasze Muzeum były uczestniczki konferencji kierowniczek przedszkoli w pow. żywieckim i bialskim (400 osób). Uwagę ich przykuły do siebie głównie hafty żywieckie i zbiory przyrodnicze.

Wreszcie i uczestnicy kursu „Młodej Wsi“ (46 osób) oglądali z wielką ciekawością nasze zbiory, dotyczące kultury materialnej i duchowej wsi żywieckiej.

Jeśli chodzi o młodzież szkolną, to gościło Muzeum u siebie VI klasę szkoły powsz. nr 2, klasę Gimn. Kupieckiego i klasę Gimn. białogórskiego. Uwagę młodzieży, zwłaszcza szkoły powszechnej, ściągnęła na siebie przede wszystkim bogata i ułożona w nowych gablotkach kolekcja ptactwa i imponująca grupa wielkich leśnych drapieżców z okazałym „misiem“ na czele.

**Hafty żywieckie** wystawia się w oknie Muzeum Ziemi Żywieckiej (Rynek), gdyż „Bazar Żywiecki“ został uchwałą Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Żywieckiej zlikwidowany. W Muzeum Ziemi Żywieckiej otwiera się bezpłatną Poradnię Artystyczną dla rękodzielników miejskich i wiejskich, celem skupienia ich możliwości twórczych w dziedzinach: haftu, zabawkarstwa, tkactwa, ceramiki, rzeźbiarstwa i malarstwa zdobniczego, tłoczenia na skórze, drzewie i metalu, oraz rysunku zawodowego. Poradnia będzie czynna we środy i dnię jarmarczne od 11—1 po południu. Pragnący rozwoju i zbytu swego produktu, winni zgłaszać się osobiście lub pismem, które będzie zawsze wyczerpująco rozpatrzone. Pisma z zapytaniem należy kierować pod adresem: Miś Adam, art.-plastyk, Muzeum Ziemi Żywieckiej — Żywiec.

**Ankieta Związku Ziem Górskich.** Gdy w listopadzie ub. r. Związek Ziem Górskich powołał do życia przy Muzeum Etnograficznym w Krakowie specjalną Poradnię w Sprawach Strojów Ludowych i zlecił jej ogół spraw związanych z ochroną ginącego stroju ludowego, przed nowo utworzoną placówką stanęły trzy ważne zadania:

1. zebranie najściślejszych wiadomości o ludowych ubiorach wszystkich górali mieszkających na północnych stokach Karpat,
2. poznanie przyczyn zanikania stroju ludowego,
3. znalezienie sposobów, które podtrzymałyby przepiękne stroje ludowe i zapobiegły ich zanikaniu.

Jedną z ważnych przyczyn zanikania stroju ludowego jest brak odpowiednich fachowców, którzy umieliby ten strój wykonać.

Dawniej cały szereg wiejskich tkaczy dostarczał na potrzeby wiejskiego stroju samodzielnego płótna i sukna, po wsiach pracowali znakomici krawcy, hafciarze szyjący i ozdabiający bruceliki, gunie, siraki, spodnie.

Po wsiach i miasteczkach istniały pracownie rymarzy, kuśnierzy, kapeluszników, którzy swe piękne i bardzo trwałe wyroby przeznaczone dla wsi rozwozili na sprzedaż po jarmarkach.

Dziś wprawdzie nie brak nam dobrych rzemieślników, ale coraz rzadziej spotkać można takich, którzy jeszcze umieliby szyć i zdobić dawne stroje ludowe. Ci zaś, którzy jeszcze umieją, są na wymarcu, a młodzi już się tego nie uczą.

Mówi się często, że przyczyną zanikania dawnego wiejskiego rzemiosła, wykonującego stroje ludowe, jest brak zamówień. Rzeczywiście w pierwszych latach po wojnie światowej, ludność wiejska zaczęła masowo zarzucać stroje ludowe, jednakże dziś już się to nieco zmieniło. Do Poradni Strojów Ludowych w Krakowie przychodzą codziennie listy z zapytaniem, gdzie można kupić sukno na portki góralskie, gdzie robią guziki do brucelików lub kapelusze, bo w sklepach nie można dostać takich, jakie dawniej noszono.

Nie ulega wątpliwości, że dla rzemiosła wiejskiego, rzemiosła wyrabiającego części stroju ludowego, nadchodzą lepsze czasy. Zanim to jednak nadejdzie, trzeba wiejskiemu rzemiosłu przyjść z pomocą, a to znów jest tylko wówczas możliwe, gdy najdokładniej zapoznamy się z warunkami, w jakich znajduje się obecnie wiejski rzemieślnik.



Ankieta ma na celu zebranie wiadomości o wiejskim rzemiośle, ma wyjaśnić, jakie braki najbardziej dają się odczuć wiejskiemu rzemieślnikowi i w jakich warunkach widziałby on możliwość poprawy swego bytu.

Gdy nadejdą odpowiedzi na ankietę, gdy bolączki wiejskiego rzemiosła staną się znane, wtedy będzie mu można przyjąć z pomocą w zbycie gotowych wyrobów, można też będzie postarać się o zapomogi na kształcenie młodzieży, lub rozpocząć starania, mające na celu zlagodzenie tych przepisów administracyjnych i podatkowych, które najdotkliwiej utrudniają dziś byt wiejskiego rzemiosła.

Jednakże zagadnienie rzemiosła bezpośrednio czy pośrednio mające związek ze strojem ludowym, bynajmniej nie jest proste.

Ubiór ludowy jest wynikiem współpracy tkacza, który robi płótno i sukno, farbiarza, który płótna drukuje, foluszniaka, który ubija sukno i guzikarza sporządzającego z metalu ozdobne guziki, a ponadto jeszcze całego szeregu innych rzemieślników, a mianowicie krawca, szewca, kuśnierza, rymarza, kapelusznika i hafciarza.

Oczywiście każdy z tych zawodów znajduje się w innych warunkach i ma swoje własne bolączki, nie można więc w jednej ankiecie omawiać tkactwa wiejskiego, które wolne jest od jakichkolwiek ograniczeń prawnych z krawiectwem czy szewstwem, obwarowanych całą masą prawnych przepisów.

Ze względu na te różnice postanowiono zamiast jednej ankiety, obejmującej wszystkie zawody, opracować kilka ankiet, dostosowanych do poszczególnych zawodów.

Nie wątpimy, że czytelnicy „Groni“ żywo zainteresują się ankietą Związku Ziemi Górskich i poprą ten piękny cel, zdążający do przywrócenia stroju ludowego. Specjalnie pożądane jest zaznajomienie z nią organizacji regionalnych i młodzieży w naszym powiecie.

Po ankiecie należy się zwracać do Poradni w Sprawach Strojów Ludowych, Kraków, Wawel 7 (Muzeum Etnograficzne). Termin odpowiedzi na ankietę upływa 1 VI br.

Wśród uczestników ankiety rozdzielone zostaną nagrody: jedna 50 zł, dwie po 25 zł, piętnaście po 10 zł i 50 ciekawych książek.

**Kurs dokształcający dla wiejskich kupców** pow. żywieckiego, urządzony przez Gimnazjum Kupieckie przy udziale Koła TSL i Oddziału Kongregacji Kupieckiej w Żywcu, zakończył się dnia 12 marca br.

W ciągu 14 dni, na 80 godzinach wykładowych zapoznano uczestników z organizacją i techniką handlu detalicznego, uproszczoną księgowością, wybranymi zagadnieniami prawnymi, korespondencją i kalkulacją kupiecką, rachunkami i towaroznawstwem, stosując przy tym często odpowiednie ćwiczenia.

Najcenniejszym dorobkiem tego kursu jest, obok nabytych i rozszerzonych wiadomości zawodowych, wyniesienie przez uczestników głębokiego przeświadczenia, że zawód kupiecki nie jest zawodem, którego się można imać bez odpowiedniego przygotowania, i że kupiectwo nasze, jeżeli chce wygrać walkę o unarodowienie handlu polskiego, musi stanąć do tej walki uzbrojone w dostateczną wiedzę, zdobywaną i stale uzupełnianą na odpowiednich kursach dokształcających.

Wyrazem tego przeświadczenia jest powszechne domaganie się przez kursistów urzędzenia na jesieni następnego kursu, który by był kontynuacją i niejako wyższym stopniem kursu co tylko zakończonego.

Oby ta pierwsza udała próba dokształcania wiejskiego kupiectwa naszego powiatu stała się dobrym początkiem systematycznej akcji, zakrojonej na szerszą skalę.

Kurs liczył 21 uczestników, uczęszczających nader systematycznie na wykłady. Był zasadniczo bezpłatny (pobierano tylko wpisowe, wynoszące 6 złotych), a kosztą jego pokryto dzięki finansowej pomocy Wydziału Powiatowego, Komunalnej Kasy Oszczędności, oraz miejscowego Oddziału Kongregacji Kupieckiej.

**Niedzielnny Uniwersytet Wiejski** został otwarty staraniem Koła TSL w Żywcu dnia 22 stycznia 1939 dla 12 okolicznych wsi: Koleb, Moszczanicy, Oczkowa, Pietrzykowic, Radziechów, Siennej, Sporysza, Świnnej, Trzebin, Wieprza, Zadzioła i Zarzecza. Wykłady odbywają się w każdą niedzielę od godz. 10—13.30 w Miejskim Gimnazjum Kupieckim. W programie 6-miesięcznego kursu są przewidziane następujące zagadnienia: kultura ludowa, historia wsi polskiej, zagadnienia gospodarcze i społeczne współczesnej wsi, ustrój polityczny i administracyjny, społeczna praca kulturalno-oświatowa na wsi, ochrona przyrody i ruch letniskowy, higiena wsi, idea i organizacje spółdzielcze.

Na Uniwersytet zapisało się 46 mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat. Wszyscy ukończyli 4—7 oddziałów szkoły powszechnej; i mają dobrze czytać i pisać; pracują w samorządzie i w różnych organizacjach społecznych. Wśród tych, którzy się utrzy-

mali na kursie, a jest ich 33, przejawia się żywe zainteresowanie omawianymi zagadnieniami i widoczny pęd do wiedzy, nie tylko praktycznej, ale i teoretycznej, oraz dobra frekwencja i punktualność. Słuchacze mają do dyspozycji zbiór odpowiednio dobranych książek naukowych i beletrystycznych.

Koło TSL organizując tę formę intensywnej pracy oświatowej ma na celu przysposobienie gromadom wiejskim ludzi światłych,

którzy by w planowy i umiejętny sposób zaczęli pracować na polu społeczno-oświatowym i gospodarczym, skupiając koło siebie ludzi dobrej woli. Aby ten cel osiągnąć, przeprowadzi kierownik N. U. W. wraz ze słuchaczami konkursowy opis 10 wsi.

Tow. Szkoły Ludowej spodziewa się, że słuchacze Uniwersytetu, którzy korzystają z niego bezpłatnie, będą pracę TSL-ową zawsze moralnie i materialnie wspierali.

*J. Nam.*



---

---

## OD REDAKCJI

Rozpoczynając drugi rok istnienia naszego pisma dziękujemy gorąco wszystkim współpracownikom „Groni“ za ofiarną pomoc, jakiej udzielali naszemu piśmu, zasilając bezinteresownie jego łamy swymi cennymi artykułami.

Dzięki tej pomocy „Gronie“ zyskały sobie pełne uznanie nie tylko tych, których wiąże z piękną Ziemią Żywiecką miłość synowska lub serdeczna nie sympatii, ale także i tych, którzy będąc ludźmi postronnymi, życzliwie odnoszą się do każdego życiowego przejawu swojszczyzny (art. Prof. Bujaka).

Trzystu prenumeratorów „Groni“, to dość, by nabrać otuchy do dalszego prowadzenia regionalnego kwartalnika, ale to za mało, by móc go utrzymać na dłuższą metę.

Aby piśmu naszemu zapewnić dłuższy żywot i dalszy rozwój, trzeba aby posiadało 600 prenumeratorów. Liczba ta nie wydaje się nam nieosiągalnym marzeniem.

Wierzmy, że gdy każdy z dotychczasowych prenumeratorów przysporzy nam bodaj jednego nowego prenumeratora, to piśmo nasze będzie miało zapewnione podstawy egzystencji.

Miłośnicy Żywiecczyzny! W Wasze ręce składamy los „Groni“ i od Waszego poparcia uzależniony jest ich byt. Tego poparcia jesteśmy pewni, bo „Gronie“ służy „pocziwej sławie“, którą dobro umiłowanej Ziemi Żywieckiej.

---

---

---

## Przyjaciół i Sympatyków „Groni“

prosimy o nadsyłanie:

1. wspomnień, relacyj, notatek, uwag, rycin i fotografii, dotyczących wymarszu żywieckich kompanij legionowych w 1914 roku, któremu pragniemy poświęcić znaczną część drugiego numeru „Groni“;

2. dalszych relacyj, sprostowań, artykułów oraz rycin i dokumentów, odnoszących się do lat 1918—1920, które będziemy stale zamieszczali w dziale „Materiały“ naszego wydawnictwa;

3. sprawozdań i notatek o ważniejszych, bieżących poczynaniach kulturalno-społecznych w powiecie, które pragniemy zobrazować w dziale „Kronika“.